

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI

NR 213

RUCH ODNOWY
† SŁOWIAN †

15 III 2009 R.

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA

Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

Adres kontaktowy Redakcji PRP: PO Box 1602, Cranford NJ 07016 i internetowy: turobin@netzero.net

W numerze: 1) Wiadomości; 2) Orzeł wypchany; 3) W uścisku gałganów; 4) Błędy w liturgii skutkują błędami w wierze; 5) Nowa twarz socjalizmu; 6) Ścisnąć jeszcze mocniej za gardło; 7) Niemilknące oklaski; 8) Gra o Izrael od Napoleona do Hitlera i Stalina; 9) Odezwa Komitetu Depiśsudskizacji; 10) Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, jej korzenie i cel - VIII; 11) Religia Holocaustu - XII;

USA: Wielki Brat w akcji: ukryte kamery i mikrofony znalezione w konwerterach telewizyjnych

Krążący po Internecie i dostępny na portalu *YouTube* film ukazuje odkrycie dokonane przez użytkowników telewizyjnych konwerterów: we wprowadzanych obowiązkowo przez rząd amerykański cyfrowych konwerterach - umieszczone zostały potajemnie mikrofony i małe kamery szpiegowskie.

Na pierwszy rzut oka takie doniesienie wydaje się niewiarygodne, jednak tak wielkie i poważane firmy jak *Google* i *Comcast* przyznały, że mają już infrastrukturę i że są gotowe do korzystania z kamer i mikrofonów umieszczonych w popularnych urządzeniach domowych. Na filmie pokazano produkt firmy *Magnavox*, model TB110MW9. Jest to cyfrowy konwerter telewizyjny - obowiązkowe urządzenie, bez którego nie będzie można oglądać programów telewizyjnych. Decyzją Kongresu Stanów Zjednoczonych, z dniem 17 lutego 2009 r. wszystkie stacje telewizyjne nadające w dotychczasowym systemie analogowym zmuszone zostały do emisji programów w systemie cyfrowym, do odbioru którego niezbędne są konwertery.

Idea powszechnego szpiegowania ludzi w ich mieszkaniach - bez ich wiedzy i zgody - nie jest nowa, lecz przy pomocy najnowszych technologii staje się ona tania i możliwa. Już teraz Narodowa Agencja Bezpieczeństwa NSA przyznaje, że jest w stanie, a w praktyce już śledzi wszystkie rozmowy telefonii naziemnej, komórkowej, faksy i emaila. Jak powiedział b. analityk NSA, Russell Tice: *Narodowa Agencja Bezpieczeństwa ma dostęp do wszystkich połączeń komunikacyjnych każdego mieszkańca Ameryki - faksów, rozmów telefonicznych i ich komunikacji komputerowych. Nie ma znaczenia czy jesteś w Kansas, gdzieś w środku kraju i nigdy nie przeprowadziłeś międzynarodowej rozmowy, oni kontrolują wszystkie połączenia telekomunikacyjne.*

Już w początku lat 90, cyfrowe konwertery telewizji kablowej produkowane przez firmę *Scientific Atlanta* posiadały wbudowane - nieujawnione i ukryte - mikrofony, które co prawda oficjalnie nie były wykorzystywane, lecz były gotowe do wykorzystania przy planowanej zindywidualizowanej reklamie.

W 2006 roku firma *Google* przyznała, że jest gotowa do użycia wbudowanych w różne urządzenia mikrofonów, które *na podstawie odbieranych dźwięków w pomieszczeniu*, są w stanie stworzyć dokładny opis odbiorcy i dopasować do niego zestaw reklam.

W marcu zeszłego roku *Comcast* przyznał, że „eksperymentuje z różnymi technologiami z wykorzystaniem kamer wbudowanych w urządzenia, celem stwierdzenia kto jest w twoim pokoju”.

Wydaje się, że nie tylko względy czysto techniczne - jak się twierdzi oficjalnie - stały za przymusową wymianą telewizorów lub zakupem cyfrowych konwerterów, lecz także zmianę tę wspierało silne lobby przemysłu rozrywkowego i reklamowego oraz nigdy nienasycona chęć niektórych grup do szpiegowania obywateli i prowadzenia zaawansowanej socjotechniki.

Opracowanie: *Bibula Information Service (B.I.S.)*

ORZEŁ WYPCHANY

Polskie przysłowie powiada, że „*spoza drzew nie widać lasu*”. Chodzi o to, że ludziom tkwiącym w samym centrum wydarzeń, często szczegóły przeszkadzają w ogarnięciu całości. Weźmy dla przykładu naszą scenę polityczną. Dla wielu ludzi, za co, nawiasem mówiąc, wielką odpowiedzialność ponosi TVN-24 - polityka sprowadza się do pyskówki między posłem Niesiołowskim, a posłem Kurskim. Ponieważ telewizja miele te bzdury przez 24 godziny na dobę, wielu ludzi myśli, że właśnie to jest najważniejsze, że to jest wielka polityka. Tymczasem w polityce najważniejsze są takie - można powiedzieć - „*geologiczne*” ruchy państw. Nie są one w ogóle widoczne na co dzień, toteż goniący za sensacją, albo jeszcze gorzej - uprawiający dezinformację oficerowie frontu ideologicznego poprzebierani za dziennikarzy, w ogóle o nich nie wspominają. Tymczasem, jak wiemy, to właśnie takie „*geologiczne*” ruchy, takie powolne procesy powodują wypiętrzanie się potężnych łańcuchów górskich, słowem - to właśnie one zmieniają oblicze świata.

Ale żeby w ogóle zwrócić na to uwagę a potem zrozumieć znaczenie tych „*geologicznych*” procesów, trzeba nabrać dystansu do politycznego magla. Taki wicemarszałek Niesiołowski, taki poseł Palikot, lub inne gwiazdy telewizyjnych „*śniadań*”, czy „*podwieczorków*”, to w gruncie rzeczy brudna piana, jaka zawsze powstaje w ciasnocie i kotłowaniu, a która znika bez śladu w spokojnym, czystym nurcie. Dlatego przysłowie, że „*spoza drzew nie widać lasu*” jest bardzo dobrą wskazówką, na co zwracać uwagę przy obserwacji politycznej sceny.

Taki dystans, nie tylko polityczny, ale również geograficzny wobec Polski zachowała Maria ze Zdziechowskich Sapieżyna, której „*Wspomnienia*” ukazały się niedawno nakładem Wydawnictwa Literackiego w Krakowie. Oto jak ocenia ona naszą sławną transformację ustrojową, która przez 20 lat zdążyła obrosnąć tyłoma fałszerstwami i fantasmagoriami: „*Polska po pierwszej wojnie nie przypominała zgrai, która pozostała nam po PRL-u! (...) Dzisiaj jest szarpanina na oczach wszystkich, wszyscy wszystko wiemy, za wcześnie, za późno, jakaś rywalizacja... ale to jest zupełnie inne powietrze, inna aura. W ogóle to dla mnie inna Polska. (...) W 1992 roku wróciłam na zawsze do Polski. Ostatnio jednak jej nie pojmuję i z trwogą myślę, że może nigdy nie powróci. Polska po raz pierwszy w swojej historii zdaje się tracić ducha*”.

To przynębiająca i zarazem przerażająca diagnoza. Przerażająca przez swą nieodwracalność. Duch raz utracony, może nie powrócić już nigdy. A czy można wyobrazić sobie naród bez ducha? Naród bez ducha przypomina wypchanego orła. Niby ma to samo, co i orzeł żywy; ma skrzydła, ma szpony, ma dziób - ale - już nigdy nigdzie nie poleci.

Maria księżna Sapieżyna taktownie nie wspomina o przyczynach tej utraty ducha. Ale czyż może być inaczej, czyż naród może nie utracić ducha w sytuacji, gdy przywództwo nad sobą powierza agentom i konfidentom? Oni nie umieją służyć Polsce, bo nie umieją służyć nikomu. Oni umieją już tylko wszystkim się wysługiwać i nadszkakiwać. Nic dziwnego, że Polskę zdradzają.

Stanisław Michalkiewicz - Faleton Radio Olsztyn 2008-02-20 www.michalkiewicz.pl

W UŚCISKU GAŁGANÓW

Ród gałganów, ma jak wiadomo wielkie wpływy polityczne - Karol Dickens

Kryzys ekonomiczny jakoś nie słabnie i konsumuje coraz to nowe co atrakcyjniejsze kaski. Zastanawiam się, gdzie ulatniają się wartości materialne i finansowe, które kryzys zabiera gospodarkom poszczególnych krajów. Jak dowiedziono wielokrotnie w sposób empiryczny - w przyrodzie czyli świecie nic nie ginie, a jedynie zmienia właściciela. Jeszcze nie wiemy ile, ale mówi się o miliardach złotych, które wyprowadzono z Polski - przy pomocy mechanizmu zwanego „grą na osłabienie złotówki”. Jak można domyślać się, nie zdematerializowały się one, lecz legalnie zmieniły właściciela. Przebąkiwano o tym, że jest to celowe działanie ale nikt nie śmiał wskazać palcem rabusia. Lecz niespodziewanie Bank „Goldman Sachs” ogłosił że „...odstępuje od gry na osłabienie złotówki...”.

Okazuje się że malwersacje finansowe, nazywane eufemistycznie „grą na osłabienie...”, a w swej istocie będące oszustwem na niebywałą skalę, są legalne. Zgodnie z tym bandyckim prawem, silniejszy może „w świetle jupiterów” ograbić dowolny podmiot nawet państwo i jest to powodem do chwały. Nazwiska w nazwie banku Goldman-Sachs, wyraźnie wskazują z kim mamy do czynienia... (czy Sachs to nie autor „Planu Balcerowicza?”).

Śledztwo prowadzone przez polskie służby specjalne wyjaśnić ma sprawę „opcji walutowych”, na których stracili nasi pazerni przedsiębiorcy, jednak wątplię, aby wątek spekulacji polską walutą, jak nitka Ariadny, zaprowadził agentów do „jądra ciemności”, czyli banku Goldman-Sachs.

Jeśli rząd polski, po tak długim działaniu na szkodę wartości złotówki a tym samym na szkodę państwa polskiego, nie namierzył sprawcy i nie podjął radykalnych kroków w celu jego nihilacji, mogą wchodzić w grę tylko dwa wytłumaczenia tej bierności.

Albo rząd jest niekompetentny a taki Polsce jest niepotrzebny, tak samo niepotrzebny czy wręcz szkodliwy jak te które wplątały Polskę w obce wojny.

Albo akcja osłabiania złotego odbywa się za przyzwoleniem rządu RP a być może nawet z jego inicjatywy (zważywszy ściśle związki banku Goldman-Sachs z polską ekipą rządzącą).

Osobiście skłonny byłbym uwierzyć w tą drugą alternatywę, obserwując z jakim pośpiechem premier Tusk, usiłuje nas wepchnąć do „Strefy euro”. Wygląda to na „eurobiegunkę”. Widocznie dostał niezły wycisk od swoich mocodawców, usiłujących zarobić „nieco” na Polsce.

Pojawiła się też nowa perspektywa zaakceptowana podejrzanie szybko i cicho, niemal tajnie - wejścia Polski do ERM2 czyli tzw. Nowego Mechanizmu Walutowego (kursowego). Oczywiście bez zmiany Konstytucji. Zresztą od dłuższego czasu słychać było utyskiwania na nadwartościowość złotego, co umniejszało zyski firm eksporterskich, głównie niepolских. Rząd wszystkich spekulantów, musiał w końcu coś z tym zrobić. I zrobił.

Cóż to jest za nowy chochlik międzynarodowych spekulantów? ERM2 to coś w rodzaju poczekalni, w której przebywa waluta kraju nim zostanie zastąpiona przez euro. Przy wejściu określa się kurs wymiany waluty w stosunku do euro i przez co najmniej dwa lata eksperci unijni obserwują, czy nie waha się on poza dopuszczalną granicę. Przy czym nie jest jasne, kto określa kurs złotówka/euro ani według jakich kryteriów.

Nie ma podstaw sądzić, iż punktem wyjściowym do ustalenia przelicznika złotego na euro, będzie aktualny (niekorzystny dla nas) kurs (1 euro - 3,5773 złotego). Mało prawdopodobne też jest, że będzie uwzględniany kurs sprzed roku, kiedy euro, „pętało” się około 4 złotych. Rząd Tuska zapowiada, że po wejściu do strefy ERM2, podejmie interwencję kiedy kurs złoty/euro, osiągnie wartość 5. Co jakby sugeruje, że to jeszcze nie koniec deprecjacji złotego - i możliwa jest dalsza do 5 zł za euro.

Co to oznacza dla Polski? Oznacza to że wszystkie rezerwy walutowe które posiadamy, przeliczone wg kursu słabego złotego, uleciałyby jak rój pszczoł i osiadły by na kontach spekulantów. Międzynarodowa mafia finansowa, mogłaby szkodzić Polsce ale szkodzić w takiej skali, może tylko przy współdziałaniu z decydentami wewnątrz Polski.

Jak nazwać taką działalność na szkodę Polski przez siły, które są powołane do celu wprost przeciwnego? Inaczej się nie da, to po prostu zdrada. Jednak w stosunku do działań PO, ta nazwa jest nieadekwatna. Partia ta realizuje w Polsce obce interesy i przez nie do tego zadania jest delegowana. A więc nie zdradzają nikogo - robią swoje. Niestety Polacy na to im pozwalają.

Natomiast wszystkie działania na szkodę Polski, podejmowane z zewnątrz, to dywersja ekonomiczna, której narzędziami są spekulacja i lichwa. Zabroniona prawem lichwa, polega na wykorzystywaniu trudnej sytuacji dłużnika i dyktowaniu mu rujnujących warunków. Nie jest ważne czy trudne warunki są obiektywne czy też inspirowane przez lichwiarza. Wspomniana gra na osłabienie złotówki, jest niczym innym, jak takim właśnie działaniem, przygotowującym pole do uprawiania lichwy, przez stawianie nas w trudnej sytuacji. A tymczasem główny lichwiarz, który wyrządził takie szkody polskiej gospodarce i Polakom, para się doradaniem naszemu ministrowi gospodarki. Myślę, że bardziej szkodliwego - min. Grad zatrudnić nie mógł.

I na zakończenie słów kilka o samym kryzysie i ratowaniu przed upadłością tych, którzy ten kryzys sprokurowali, oczywiście na koszt „zwykłych” obywateli.

Kryzys ekonomiczny jest swego rodzaju czyścicem dla gospodarki. W dżungli liberalizmu dopadają do kierowania gospodarką, różni pazerni szarlatani, oczajdusze i wydrwigrosze, dyletanci i aroganci. Kryzys czyści kadry gospodarcze z takich osobników.

W obronę tych nieudaczników, włączają się państwa kierowane przez takich samych prostaków, stosujących mechanizm najprostsz - protekcjonizm państwa. Interwencjonizm (protekcjonizm) pozwala uratować przed upadkiem organizmy finansowe i gospodarcze, które w warunkach wolnorynkowych, musiałyby upadać jako niewydolne. Interwencjonizm już stosowany przez Francję i Wielką Brytanię, zabija konkurencję, która w mitologii liberalizmu jest jednym z kanonów. Być może inne państwa pójść także tą drogą a to może „rozsadzić” od wewnątrz UE. Konsekwencje kryzysu nie kończą się na ekonomii, wbrew temu, co sądzili „ojcowie kryzysu”.

Ale to temat znacznie głębszy i kiedyś ktoś kompetentny go podejmie.

Edmund Wysocki, 23.02.2009

Rekomendacja encykliki Piusa XII «Mediator Dei»

Pontyfikat Piusa XII przypadł na trudny dla Kościoła, Europy i świata okres wyznaczony przez lata 1939-1958. Wojna zadała Kościołowi liczne bolesne rany. Okres powojenny, choć uchwały armaty, nie okazał się czasem spokoju. W życiu katolickim pojawiły się lub nasiliły liczne problemy, którym Stolica Apostolska musiała stawić czoło. Jeden z problemów uwidocznił się w XX-wiecznym ruchu liturgicznym. Brali w nim udział teologowie, liturgiści, duszpasterze akademicki, redaktorzy pism katolickich. Był on szczególnie silny w krajach niemieckojęzycznych. Pytano, co zrobić, by liturgia była lepiej rozumiana i przeżywana przez katolickie rzesze. W deklaracjach zgłaszano postulaty odnowy liturgii i głębszego jej przeżywania przez wiernych. Działania rzeczywiście służące realizacji tychże postulatów - publikacja mszałików, szeroko pojęta edukacja liturgiczna - nie wzbudzały niczyjzego niepokoju. W praktyce jednak dopuszczano się nadużyć. Tak bardzo chciano, by lud „lepiej rozumiał” i „głębiej przeżywał” że zaczęto opinie wiernych [bardzo często studentów skupionych w duszpasterstwach akademickich] traktować jako najważniejszy impuls proponowanych zmian. Trudno też nie zauważyć, iż niekiedy zmiany wprowadzane spontanicznie do liturgii były jedynie wyrazem wrogości wobec wpływu, jaki Sobór Trydencki i św. Pius V wywarli na życie liturgiczne Kościoła. W niektórych środowiskach doskonale rozumiano, że „nowa teologia” [po II S W], niosąca z sobą wiele błędów i dwuznaczności doktrynalnych, nie ma szans utrzymać się na powierzchni kościelnego życia, jeśli liturgia pozostanie nietknięta. Dlatego z determinacją i bez oglądania się na Stolicę Apostolską wielu przenikniętych duchem modernizmu duchownych i świeckich przystąpiło do „reformowania” (proszę czytać: deformowania) liturgii.

Były to różne praktyki. Z razu nieśmiałe, z czasem coraz odważniejsze. Początkowo w wąskim kręgu młodzieży studenckiej, gdzieś na uboczu. Później na większym forum tej czy innej parafii. Szczególnie niepokojące były próby wprowadzania nowości do obrzędów Mszy świętej, która jak wiadomo jest samym sercem nie tylko liturgii, ale w ogóle religii. Na Stolicę Apostolską wielu orędowników zmian patrzyło z niechęcią jako na ostoję zacofania, lęku przed tym, co nowe, i bezmyślnej obrony tego, co dawne, uświęcone tradycją. Wpływ niektórych reprezentantów ruchu liturgicznego na liturgię okazał się tak negatywny, że zjawisko przybrało postać głębokiego kryzysu, przynajmniej na ziemiach niemieckich.

Symptomy tego kryzysu były widoczne już za pontyfikatu Piusa XI. W czasie działań zbrojnych uległy nasileniu, tak jakby zwolennicy nowości liturgicznych chcieli wykorzystać niestabilność i pewne zamieszanie jakie nieuchronnie towarzyszą każdej wojnie. Pius XII jednak, wspierany przez wielu niemieckich biskupów (jak choćby abpa Konrada Gröbera), czuwał i reagował. Najważniejszą jego reakcją była encyklika *Mediator Dei*, w całości poświęcona sprawom liturgii. Kościół otrzymał ją 20 listopada 1947 r.

W posoborowych podręcznikach liturgiki i historii Kościoła wspomina się encyklikę *Mediator Dei* jako etap przygotowawczy reformy liturgii, wiodący w prostej linii do i znajdujący swój pełny wyraz w konstytucji o liturgii Soboru Watykańskiego II. Ta z kolei jest przedstawiana jako natchnienie dla posoborowej rewolucji liturgicznej dokonanej przez księdza (później arcybiskupa) Bugniniego i zatwierdzonej przez Pawła VI. Można by więc z tych stwierdzeń wysnuć wniosek, że między encykliką *Mediator Dei* a rewolucją ks. Bugniniego jest jakaś harmonijna kontynuacja. Tymczasem dzieło Piusa XII i poczynania ks. Bugniniego są tak odległe od siebie, jak dwie wyspy leżące na dwóch różnych oceanach. Można bez obawy o błąd uznać, że gdyby Pius XII miał wgląd w soborowe i posoborowe poczynania ks. Bugniniego i pozostałych modernistów, to zdecydowanie by je odrzucił. Między śmiercią Piusa XII w 1958 r. a zaakceptowaniem przez Pawła VI nowych obrzędów Mszy w 1969 r. minęło nieco ponad dziesięć lat. Aż trudno uwierzyć: jeden Kościół, jedna Stolica Apostolska, tak krótki czas i dwaj papieże, Pius XII i Paweł VI, mówiący o liturgii w zupełnie inny sposób.

Pius XII w swej encyklice zawarł piękną definicję liturgii: „Liturgia święta stanowi więc cześć publiczną, którą Zbawiciel nasz, Głowa Kościoła, żywi dla Ojca Niebieskiego, którą społeczność wiernych oddaje Założycielowi swojemu, a przezeń Ojcu Przedwiecznemu. Krótko mówiąc liturgia obejmuje całkowity kult publiczny Ciała Mistycznego Jezusa Chrystusa, a więc Jego Głowy i członków”. Ów publiczny kult ma wymiar zewnętrzny i wewnętrzny. Podlega przepisom hierarchii kościelnej i nie może być miejscem spontanicznych modyfikacji czy prywatnej samowoli. Liturgia ulega rozwojowi. Widać w niej to, co Boże, i to, co ludzkie. Rozwój ten jednak nie może naruszyć tego, co Boże, tego, co jest fundamentem. Zmiany mogą dotyczyć tylko tego, co ludzkie. Nad biegiem rozwoju czuwają odpowiednie instytucje Kościoła. Czytamy w *Mediator Dei*: „Nasz Poprzednik niezapomnianej pamięci Sykstus V założył w 1588 r. Świętą Kongregację Obrzędów, która miała strzec przepisanych ceremonii Kościoła i nie dopuszczać jakiegokolwiek ich skazy. Także w naszych czasach instytucja ta na mocy przyznanych jej uprawnień stanowi i rozstrzyga z czujną troskliwością o sprawach liturgicznych”. Rozumie się samo przez się, że „strzec przepisanych ceremonii Kościoła” oznacza przede wszystkim strzec liturgii skodyfikowanej przez św. Piusa V (bulla *Quo primum* z 13 lipca 1570 r. promulgująca *Mszal rzymski*).

Spory między przeciwnikami a zwolennikami posoborowej rewolucji liturgicznej dotyczą najczęściej określenia tego, co w liturgii jest Boże (nietykalne), a co ludzkie, a więc mogące ulec zmianom. By rozwiać w tej kwestii wątpliwości, przytoczmy pewien wymowny przykład z *Mediator Dei*. Papież Pius XII napisał: „Błądzą ci, którzy chcą ołtarzom przywrócić pierwotny kształt stołu; którzy chcą wykluczyć czarny kolor z szat kościelnych”. Tymczasem dziś w niemal wszystkich świątyniach stoją stoły i nie ma czarnych ornatów. Z kolei podczas przemówienia na Międzynarodowym Kongresie Liturgicznym (odbył się w Asyżu i Rzymie w dniach 18-23 września 1956 r.) Pius XII powiedział: „Oddzielenie tabernakulum od ołtarza to oddzielenie dwóch rzeczy, które z natury winny pozostać złączone”. Tymczasem dziś w niemal wszystkich kościołach samotne tabernakula wiszą na ścianach, i to bardzo często gdzieś na bocznych ścianach. Jak się to stało, że hierarchowie (ba, papieże - następcy Piusa XII) zlekceważyli jego słowa? Jak to było możliwe? Czy papież zastrzegł przed możliwością zmian to, co w liturgii ludzkie i podlegające zmianom? Czy papież niewłaściwie wytyczył granice pomiędzy tym, co w liturgii nietykalne, a tym, co może być zmienione? Czy papież się pomylił? My wiemy, że na te pytania dotyczące Piusa XII należy odpowiedzieć zdecydowanie przecząco, ale liturgiści soborowego ducha, albo są innego zdania, albo piszą swoje podręczniki dla seminarzystów tak, jakby papież wyżej cytowanych słów w ogóle nie napisał i nie powiedział.

Przywołane wyżej słowa Piusa XII: „błądzą ci, którzy chcą ołtarzom przywrócić pierwotny kształt stołu”, są ni mniej ni więcej równoznaczne ze stwierdzeniem, iż błądzą ci, którzy chcą odprawiać Mszę świętą twarzą do ludzi. To zupełnie jasne, że kapłan, używając ołtarza na „kształt stołu”, zamierza stać tylko za nim (a nie przed nim) i twarzą do ludzi (a nie twarzą do Najświętszego Sakramentu). Papież, wykluczając jedno, automatycznie wykluczył i drugie. Posoborowa rewolucja liturgiczna to było apogeum destrukcji. Warto jednak przypomnieć, że nauczanie Piusa XII, jeszcze za trwania jego pontyfikatu, było lekceważone. Oto wymowny przykład. Pewien kapłan wyruszył na szlak górski z grupą kilkunastu osób. Był rok 1953, a więc sześć lat po *Mediator Dei* i osiem lat przed soborem. Na Turbaczu odprawił poranną Mszę św., zwrócony, wbrew liturgicznym przepisom i obowiązującym rubrykom, twarzą do ludzi i właśnie przy ołtarzu na „kształt stołu”. Dziś na tym miejscu znajduje się kamień na którym wyryto między innymi takie słowa: „W tym miejscu 17 września 1953 r. ks. Karol Wojtyła odprawił Mszę świętą, po raz pierwszy stojąc zwrócony twarzą do wiernych grupy przyjaciół - młodych naukowców i studentów z Krakowa oraz gorczańskich pasterzy”. Wymowne są słowa „po raz pierwszy”.

A więc: „po owocach ich poznajemy”. Pewnie jeszcze przed tryumfem rewolucji liturgicznej ks. Bugniniego tych „razów” - było o wiele więcej. Po rewolucji odrzucona przez Piusa XII praktyka stała się normą. Nie trzeba już wędrować na pustkowie Turbacza.

Jeden z czołowych polskich piewców ostatniego soboru napisał ostatnio, przywołując z aplauzem opinie ks. Jana Künga: Gdyby nie Sobór, katolicka liturgia sprawowana byłaby wciąż jeszcze w języku niezrozumiałym i w klerykalnym dystansie od wiernych”. W *Mediator Dei* natomiast Pius XII wspominał, w związku z kwestią języka liturgicznego, „zuchwałe usiłowania tych, którzy z rozmysłem wprowadzają nowe zwyczaje liturgiczne lub też żądają wskrzeszenia obrzędów przeżytych, niezgodnych z obowiązującymi dziś przepisami i rubrykami. Nie bez wielkiego żalu dowiedzieliśmy się, Czcigodni Bracia, że się takie rzeczy dzieją i to nie tylko w sprawach małej wagi, ale i w donioślejszych. Trafiają się tacy, którzy używają języka narodowego przy odprawianiu Przenajświętszej Ofiary (...). Język łaciński, którego używa wielka część Kościoła, jest widocznym i pięknym znakiem jedności, jest też lekarstwem skutecznym przeciw jakimkolwiek skażeniom autentycznej nauki”. Pius XII dopuszczał wprowadzenie języków narodowych do niektórych obrzędów, ale na pewno nie do kanonu Mszy św.! To, co nie tak dawno wywoływało u papieża żal i sprzeciw, dziś jest powszechnym zjawiskiem.

Wielokrotnie deklarowano, że owocem liturgicznej rewolucji ks. Bugniniego (między innymi zniesienia łaciny) będzie pogłębienie wiary w katolickich rzeszach. Jak dziś owe owoce smakują? Gorzko, bardzo gorzko. Pewien kapłan, nie kwestionując zasadności posoborowych zmian w liturgii, obiektywnie jednak stwierdził w odniesieniu do nowej Mszy: „Niestety, wiele do życzenia pozostawia zachowanie ludzi w świątyni: głośnie, niepotrzebne rozmowy podczas liturgii lub tuż po jej zakończeniu, bierność podczas jej trwania, totalne (podkreślenie P.Sz.) niezrozumienie gestów i znaków liturgicznych (znak krzyża, przyklęknięcie, aspersiona czyli pokropienie wodą święconą itp), niezrozumienie sensu kolekty mszalnej czyli tzw tacy, nieumiejętność uczczenia Najświętszego Sakramentu...”. Po przeczytaniu tych słów aż ciśnie się na usta zawołanie: a miało być po soborze tak dobrze!, oraz pytanie: dlaczego więc jest tak źle? Dlaczego wierni tak mało rozumieją, skoro podczas nowej Mszy rozlega się wyłącznie język polski, a wszystko jest podane ludziom niczym przysłowiowa „kawa na ławę”? Dlaczego są tak bierni, skoro został zlikwidowany „klerykalny dystans od wiernych”, jaki rzekomo istnieje w liturgii trydenckiej?

No cóż, my wiemy, że jest tak źle między innymi dlatego, iż zapomniano o encyklice *Mediator Dei*. Rewolucja liturgiczna roku 1969 nie byłaby możliwa, gdyby o tym dokumencie Piusa XII z respektem pamiętano. My pamiętajmy. Niech wśród katolików wiernych Tradycji i przywiązanych do Mszy Wszechczasów nie będzie nikogo, kto by tej encykliki nie miał w domu i nie czytał.

Na zakończenie jeszcze osobiste wspomnienie. W rozmowie z żoną mego kolegi użyłem kiedyś określenia „nowa Msza” i spotkała mnie reprimenda: dlaczego mówisz „nowa”, to jest po prostu Msza. U źródeł tego wyrzutu leżało przekonanie, że wprowadzona po soborze liturgia jest jedyną, a jeżeli kiedykolwiek jej nie było, to należy tylko nad tym ubolewać. Moja rozmówczyni z trudem dopuszczała myśl, iż praktyki liturgiczne, jakie akceptuje i pochwała, są w życiu Kościoła zupełną nowością i że niedawno w całym Kościele liturgia wyglądała zupełnie inaczej. Chciałaby, żeby nowości liturgiczne, z którymi się utożsamia, miały jeszcze legitymację wieków.

Mówiąc kiedykolwiek o *Novus Ordo Missae*, nigdy nie zapominajmy użyć określenia: „nowa Msza”. To my uczestniczymy we Mszy świętej. Dodawanie określenia „Wszechczasów” albo „trydencka” jest jedynie aktem wyrozumiałości wobec częstej niewiedzy naszych rozmówców. Właściwie wystarczyłoby gdybyśmy mówili o liturgii, w jakiej co tydzień uczestniczymy - „Msza święta”. Natomiast katolicy w parafiach naszych miast i wsi, z wyboru lub z konieczności, uczestniczą w „nowej Mszy”. To oni a nie my, powinni do rzeczownika „Msza” dodawać wyjaśniający przymiotnik.

Piotr Szcudłowski

(bibula.com)

NOWA TWARZ SOCJALIZMU

Z prof. dr hab. Piotrem Jaroszyńskim, rozmawia Marek Żelazny.

Od wielu lat zachęca Pan Profesor Polaków do tego, aby „patrzyli na rzeczywistość”, czyli innymi słowy, by przyglądali się i zajmowali sprawami, które mają realny wpływ na ich życie oraz na byt całego Narodu. Jak postrzega Pan sytuację w jakiej się Polska obecnie znajduje?

- Nasze państwo na najważniejszych szczeblach władzy zarówno ogólnokrajowej, jak i regionalnej, działa tak, jakby nie było państwem suwerennym, odpowiedzialnym za dobro swoich mieszkańców, i to w perspektywie pokoleń. Dominują naciski międzynarodowe, a więc interesy obcych państw lub organizacji, a wszystko przy aprobacie krótkowzrocznego egoizmu rządzących, dla których głównym zmartwieniem jest to, jak utrzymać się przy władzy przez kolejny rok. Co to za państwo? Z punktu widzenia politycznego jest to państwo przynajmniej półkolonialne, natomiast z punktu widzenia cywilizacyjnego jest to odmiana bizantynizmu, ponieważ tożsamość tego tworu wyznacza administracja i przepisy, które są narzędziem panowania nad społeczeństwem, a nie środkiem do tworzenia i uczestniczenia wszystkich we wspólnym dobru.

Do niepokojących zjawisk w dziedzinie kultury i nauki można zaliczyć rozporządzenie minister oświaty Katarzyny Hall z 23 grudnia 2008 r., zmieniające podstawę programową w kierunku np. wyeliminowania z kanonu lektur obowiązkowych dzieł takich wybitnych pisarzy, jak Słowacki, Sienkiewicz, Żeromski, a nawet Herbert. Jaka jest geneza tej już chyba jawnej próby wynarodowienia Polaków?

- Reforma edukacji nie jest odpowiedzią na potrzeby naszego Narodu czy to ze względu na naprawę szkód wyrządzonych w edukacji i nauce przez komunizm, czy też z uwagi na pozytywną wizję roli edukacji w formowaniu człowieka najpierw jako człowieka, a potem dopiero jako pracownika, lecz jest to wynik ulegania międzynarodowym naciskom ze strony Unii Europejskiej, OECD i innych. Według nich, człowiek ma być podporządkowany potrzebom globalnego rynku, a jego wykształcenie ma być zredukowane do sfery czysto specjalistycznej, czyli ma to być przysposobienie do zawodu. Ten człowiek ma być pozbawiony głębszego zakorzenienia w swojej rodzinie, narodzie czy religii, co dokonuje się głównie za sprawą kultury humanistycznej. Tę kulturę się z programów eliminuje po to, by wyprodukować robota. Jednym słowem, prowadzona obecnie reforma edukacji stanowi kontynuację reform z czasów stalinowskich, tyle że dorobiono do niej maskę „ludzkiego socjalizmu”, ale w głębi jest to gorsze od komunizmu, ponieważ ingerencja w rozwój dzieci jest znacznie bardziej przemyślana i bardziej dalekosiężna.

W polskiej literaturze, teatrze i kinematografii od lat nie nawiązuje się do naszych wspaniałych rodzimych tradycji: historycznych, kulturowych, religijnych czy obyczajowych. Czy istnieje jakieś wyjście z tego impasu?

- Przedsięwzięcia takie jak film czy teatr wymagają potężnego zaplecza, jeśli mają oddziaływać w skali ogólnonarodowej. Chodzi tu zarówno o odpowiednie budynki [teatr, studio] jak i sprzęt [kamery], nade wszystko ludzi. W tej chwili program teatralny i filmowy jest bardziej antypolski i antyzachodni niż w czasach PRL-u. Stare pokolenia aktorów, których mistrzami byli profesorowie przedwojenni, w większości odeszły. Ich następcy czują się bezkarni, mając świadomość, że nikt nie widzi, jak chałturzą, jak przede wszystkim nie potrafią mówić po polsku - mówić, nie bełkotać, nie mamrotać, ale mówić! Przypuszczam, że istnieje lobby, które pilnuje, aby repertuar był jak najniższych lotów a dopuszczana od czasu do czasu klasyka

była przerabiana w takim stopniu, aby nie niosła już ze sobą takich idei, jakie widzów uskrzydlały. Stąd młode pokolenie ma trudności z rozpoznaniem, co to znaczy być Polakiem, ponieważ nie ma dostępu do arcydzieł naszej kultury w ich czystej, klasycznej wersji.

W obliczu upadku polskiej kultury nie sposób nie dostrzec ruiny naszej gospodarki. Niemal we wszystkich sferach trwa demontaż polskiej państwowości, czynione są przygotowania do likwidacji narodowej waluty, a z chwilą wejścia w życie zapisów traktatu z Lizbony znacząco pogłębi się zależność od unijnej administracji i sądownictwa. Czy, zdaniem Pana Profesora, nie wchodzimy znów w okres zaborów, z przyznaną nam pewną formą językowej autonomii?

- Kierunek integracji europejskiej w ramach Unii opiera się na ideologii niszczenia państw narodowych. Ale jest to proces. Najpierw polegą narody słabsze, a wtedy narody najsilniejsze powiedzą: „Stop! Dość tego wynaradawiania”. W efekcie Europa będzie państwem dwu, a może trzynarodowym, a reszta to proletariatus, klasa robotnicza, bez rodziny, bez ojczyzny, bez wiary, bez własności; będzie tak wędrować znad morza w góry, a potem na niziny, żeby coś zarobić. Rozproszony po Europie proletariatus nie będzie miał żadnej siły przebicia, aby się zorganizować, a ponieważ nauka jest w coraz większym stopniu poddawana cenzurze ideologicznej (polityczna poprawność), to prawie niemożliwością będzie wykształcenie samodzielnie myślących elit. Dlatego dopóki ten obwód nie jest zamknięty [kluczową rolę odgrywa tu właśnie traktat lizboński], trzeba wyraźnie artykułować wszystkie zagrożenia, jakie płyną z prób urzeczywistnienia kolejnej utopii w Europie. Może społeczeństwa zachodnie się obudzą, bo my chyba lepiej sobie zdajemy z tego sprawę niż oni.

Jak wobec tego należy traktować posunięcia naszych polityków, którzy handlują bezcenną suwerennością Narodu, przynależną tylko jemu samemu?

- Większość polityków, którzy dziś są u władzy, traktuje Polskę jak przedsiębiorstwo z którego dochodów międzynarodowa dyrekcja dzieli się zyskami. Do rozmowy ze społeczeństwem są media, bo społeczeństwo to jest tylko siła robocza, taki PGR, któremu pokazuje się migające obrazki i serwuje bzdurne nowinki, jakieś pozorowane dyskusje i tanie sensacje. Oni nigdy nie otarli się o Polskę historyczną, w jej dziejowym i cywilizacyjnym wymiarze, a więc takim, który przez wieki stanowił źródło siły budowania społeczeństwa, pracowitości, a gdy trzeba to i ofiary. Oni się śmieją z naszego patriotyzmu, a nawet drażnią się z nami, widząc, do jakiego stopnia społeczeństwo potrafi być naiwne. Im nawet się nie chce opanować dobrze polskiej mowy, bo po co? Przy czym tu nie chodzi o konkretne osoby, ale o zasadę, bo my, patrząc z dołu, nie wiemy, kto tak naprawdę decyduje, a kto jest tylko wystawiony jako marionetka. Oficjalna funkcja może być jedynie atrapa.

Znaczną część odpowiedzialności za istniejący stan rzeczy ponoszą ludzie zatrudnieni w mediach, kształtujący poziom świadomości naszego społeczeństwa. Jako specjalista w zakresie retoryki oraz wykładowca Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu, gdzie kształcą się przyszłych dziennikarzy czy polityków, szczególnie nacisk kładzie Pan Profesor na jakość i kulturę wypowiedzanego słowa. Dlaczego?

- Słowo jest głównym środkiem komunikacji społecznej, środkiem niezwykle wpływowym, a zarazem bardzo czułym. Słowo jest wszędzie. Ale jakie słowo? Z jednej strony jest to słowo zupełnie surowe, niewykształcone, które momentami przeradza się w czysto fizjologiczne reakcje (połączenie bełkotu z przekleństwami), a z drugiej strony jest to słowo spreparowane na użytek nie komunikacji, ale manipulacji, a więc słowo, za którym idą różne techniki pozwalające na to, by ludzi okłamywać i nimi sterować. Pod tym względem sytuacja w mediach, w kinie, w teatrach to kontynuacja stanu z czasów komunizmu, kontynuacja w sensie negatywnym. Na wychowanie dziennikarza lub aktora składają się lata pracy i wzory najwyższych lotów, a przede wszystkim pasja i wytrwałość. Dziś młody człowiek myśli, że zdobycie wszystkich umiejętności dokonuje się błyskawicznie a jeśli nie ma zaraz efektów, to rezygnuje. A tymczasem praca nad kulturą słowa trwa właściwie całe życie. Przykładem może być Helena Modrzejewska albo Juliusz Osterwa, którzy do końca ćwiczyli i coś nowego w mowie polskiej odkrywali, jakiś niuans, który odsłaniał zapoznane piękno naszego języka.

Mimo upływu kilkunastu lat od tzw. upadku komunizmu polskie [a w niektórych przypadkach jedynie polskojęzyczne] media wciąż jeszcze „nasączone są” dziennikarzami o poglądach czy rodowodach sięgających czasu “realnego socjalizmu”. Czy nie przyszedł już czas na pokoleniową zmianę w mediach publicznych?

- Czas może i przyszedł, ale nie zostały w tym celu uruchomione odpowiednie mechanizmy. Więc sukcesja dokonuje się głównie wewnątrz klanów rodzinno-partyjnych, sięgających korzeniami różnych aparatów tzw. władzy ludowej. Nasi absolwenci musieliby mieć odgórne oparcie w środowiskach politycznych, coż, skoro tzw. prawica oddała władzę, a teraz każe nam czekać 3 lata. A może 7? A czemu nie 15? Tymczasem młodość nie czeka, kończy się szkołę i coś trzeba robić, proza życia upomina się o swoje. Politycy prawicowi za słabo czują potencjalną siłę społeczeństwa, moc ciągłości pokoleń, entuzjazm młodości i wiarę w ideały. Dlatego nie potrafią za sobą porywać, zwłaszcza ludzi młodych, którzy z kolei panując nad słowem, dzięki dobrej edukacji, byłiby komunikatywni dla swoich rówieśników z całego kraju, ba, z Polonii. Naród nasz bardzo szybko by się odrodził. Nie wystarczy kunktatorstwo, trzeba mieć też wiarę i zapał.

Dostrzegamy, jak za pośrednictwem antypolskich mediów podejmowane są próby niszczenia dobrych inicjatyw, rozbijania środowisk i organizacji które usiłują zintegrować Polaków wokół dobrych przedsięwzięć służących całemu Narodowi. Dlaczego działalność polskich redemptorystów, a zwłaszcza Radia Maryja spotyka się z tak zaciekłym sprzeciwem?

- Odpowiedź jest bardzo prosta: jeżeli ktoś czerpie tak wielkie zyski z panowania nad Polską, to trudno żeby pochwalał tych, którzy mu to wytykają. Jeśli zgodzi się z zarzutami, to straci władzę i horrendalne dochody. A ich przeciwieństwo tylko to interesuje. Dlatego też walka jest tak bezwzględna [oczywiście, jak na warunki pokojowe]. Oni nie są w dosłownym znaczeniu wrogami Polski, bo im nie chodzi o jej zniszczenie, im chodzi o to, by z Polski mogli żyć. Ale jaka Polska jest im do tego potrzebna? Polska potulna, ogłupiona, zakompleksiona, przykuta do seriali, bezmyślna. Za pośrednictwem mediów pracują dzień i noc nad tym, by Polska taką właśnie była, wtedy oni będą mogli sobie spokojnie żyć.

Dobrym przykładem jest pozostająca solą w oku inicjatywa geotermalnego odwiertu badawczego w Toruniu. Dlaczego w Polsce urzędnicy państwowi i ministrowie rządu Donalda Tuska, którzy winni dbać o dobro Polaków, podcinają przełomowe inicjatywy i nie pozwalają na przeprowadzenie publicznej zbiórki na ten cel?

- Problem geotermii skupia w sobie jak w soczewce sytuację, w jakiej znajduje się nasz kraj. Do głosu doszła lewica, która działa, myśli i mówi dialektycznie (po marksistowsku). Polega to na tym, że albo słowa przeczą myślom (intencjom) i działaniom, albo działania przeczą słowom. Jeżeli mówią, że idziemy naprzód, to znaczy, że realnie się cofamy. I odwrotnie, jeśli mówią o kryzysie, to znaczy, iż oni jeszcze bardziej będą się bogacić. Wszystkie ich hasła wyborcze stały się w rzeczywistości swoim zaprzeczeniem. Na tym polega dialektyka, której przewrotności, mimo ponad pół wieku panowania lewicy w Polsce, społeczeństwo nasze ciągle nie potrafi rozszyfrować. Ma jakąś mentalną blokadę. Weźmy wspomniany przykład - geotermia to ze wszech miar przyszłość energetyczna Polski. W takim razie trzeba ją... zablokować, bo Polska ma nie mieć przyszłości.

Geotermia toruńska pozwoli na rozbudowę zaplecza edukacyjnego dla młodych Polaków. Trzeba ją zablokować, bo polska młodzież nie ma być kształcona w duchu patriotycznym, lecz lewicowo-liberalnym... Proste? Chyba aż za bardzo.

Toruńska uczelnia charakteryzuje się prężnym i dynamicznym rozwojem, stale poszerza się ilość kierunków studiów, organizowane są liczne, w tym międzynarodowe sympozja, a też zjazdy Polonii z całego świata. Czy nie z tego właśnie powodu bierze się jakaś zazdrość lub obawy niektórych, że WSKSIM wraz z całym Centrum Polonia in Tertio Millennio może stać się trwałym ośrodkiem krzewienia ducha polskości i katolicyzmu, oddziałującym (także medialnie!) na cały nasz Naród?

- Tu nie chodzi o zazdrość, tu chodzi o wewnętrzną nienawiść do polskości. Ta nienawiść otacza nas i rozsadza od wewnątrz przynajmniej od czasów zaborów. Jest to nienawiść, której główne źródło jest natury cywilizacyjnej. Dlatego rozebrano nam kraj, dlatego wywożono na Syberię, ciągnano po kazamatach, rozstrzeliwano bezbronnych i niewinnych. W okresie międzywojennym Związek Sowiecki ulokował w naszym kraju KPP złożoną ze wszelkiej maści złoczyńców, by w czasie wojny i po wojnie w oparciu o tę organizację rozbudować struktury partii komunistycznej [PZPR], pod której kontrolą pozostawało przez dziesięciolecia całe nasze państwo. To są dziesiątki milionów jawnych członków, to są setki tysięcy pracowników służb specjalnych, to są wreszcie tysiące naukowców i dziennikarzy, którzy w ramach tzw nadbudowy [jak o tym pisano w raportach jeszcze pod koniec lat 80 ubiegłego wieku] posłusznie budowali socjalizm w ludzkich głowach i sercach. I co? Czy to wszystko tak sobie wyparowało i nastąpiło "cudowne przemienienie" Narodu? Bajki. Nie ma cudów, tu potrzebna jest prawda i praca, ciężka praca. Trzeba z jednej strony żmudnie i starannie odsłaniać prawdę, ukazując, kto był kim i jakie stosowano metody, a z drugiej - trzeba się zabrać do pracy, by stworzyć środowisko ludzi rozumnych, prawych, takich, którzy potrafią dzięki wiedzy, kulturze zachowania i kulturze słowa bronić naszych racji, by torować drogę do czynu. W tym dzisiaj ma wyrażać się nasz patriotyzm i takim ideałem chce służyć uczelnia toruńska.

Dziękuję za rozmowę. [Nasz Dziennik. 13 stycznia 2009]

ŚCISNAĆ JESZCZE MOCNIEJ ZA GARDŁO

Naszemu braciom w Abrahamie nie wystarcza, iż opanowali - z wiadomym skutkiem! - finanse na całym niemal globie ziemskim. Nie wystarcza, że ze stu najbardziej wpływowych osób na świecie 80% jest Żydami. Nie wystarcza, że mają w swych rękach media i rozrywkę, zwłaszcza tę najmniej wyszukaną, czyli pornografię. Nie wystarcza, że ich wpływ na politykę światową nie stoi w żadnej proporcji do ich liczebności ani do znaczenia ich państwka.

Oni chcą jeszcze zapanować nad naszymi myślami i poglądami.

Już od dawna w wielu krajach jakiegokolwiek negatywne, choćby najbardziej prawdziwe, uwagi na temat Żydów mogą być ukarane więzieniem, utratą pracy, w najlepszym zaś razie wściekłą nagonką, przed którą nie ma obrony - no bo gdzie, skoro wszystkie znaczące media są żydowskie?

Żydzi są **jedyną rasą, na potrzeby której uruchomiono państwowe aparaty sprawiedliwości** oraz organy ścigania i przemocy w wielu krajach. Ich historia i honor są chronione przez kodeks karny, policję i prokuraturę, zwłaszcza zaś dotyczy to załganego i skomercjalizowanego Holocaustu. "Antysemityzm" jest zbrodnią i nawet Kościół Katolicko-Posoborowy uznał go za grzech, natomiast wyrażanie swej niechęci do Portugalczyków, Kazachów a zwłaszcza Polaków nikogo nie obchodzi, a nawet jest popierane, a Kościół nie reaguje.

W jaki sposób zapanować nad myślami, jeśli nie rozpoczynając tresurę już w wieku szkolnym?

Ukazał się otóż podręcznik metodyczny dla nauczycieli pt. "**Antysemityzm - stare i nowe uprzedzenia**", a rekomenduje go i współfinansuje nie kto inny, jak samo Ministerstwo Edukacji Narodowej [nie mamy jasności, o który naród chodzi, ale wolimy się nie pytać]. Oczywiście podręcznik jest napisany z naukowego punktu widzenia, z którego wynika, iż każdy Żyd ma zawsze i we wszystkim rację, natomiast antysemita nigdy racji w niczym mieć nie może, a wszelkie negatywne opinie o Żydach wynikają jedynie z przesądów oraz braku odpowiedniego wykształcenia ideologicznego, najlepiej w specjalnych obozach wychowawczych pod zastrzeżonym rygiem.

Poradnik został opracowany m.in. przy współpracy z Domem Anny Frank w Amsterdamie. Jak powszechnie wiadomo w kręgach rewizjonistów, słynny pamiętnik Anny Frank jest równie autentyczny, co pamiętniki Hitlera opublikowane w 1983 r., których autorem był Konrad Kujau ze Stuttgartu, specjalizujący się w podrabianiu pisma i rysunków kanclerza Adolfa. Ale wiadomo, że w słusznej sprawie kłamstwo nie jest grzechem - czy np. ktoś z Państwa byłby na tyle niewrażliwy, by powiedzieć garbatemu że jest łysy, nawet jak by to była prawda? Tak więc, współpraca z Domem Anny Frank niewątpliwie dodaje splendoru i wiarygodności podręcznikowi, a wszelkie pogłoski, iż tatuś Anny Frank kolaborował z Niemcami, są jedynie wyrazem zwierzęcej nienawiści gojów do wyżej od nich stojących żydów.

Przy okazji mówienia o antysemityzmie poruszono kwestię wszelkich innych uprzedzeń, ze szczególnym akcentem na "homofobię", co może trochę dziwić tych nielicznych, którzy jeszcze nie mają mózgowicy wypchanej „G.W.”.

Jak stwierdził prof. Jaroszyński, "To wrzucanie do jednego worka dotyczy antysemityzmu ideologicznego, który szuka niejako wsparcia ze strony różnych mniejszości, by się uwiarygodnić. Ale te mniejszości są traktowane instrumentalnie i doraźnie, bo przecież one nie niosą ze sobą przesłania, które rozpoznajemy w historii jako przesłanie narodu wybranego. **Chodzi raczej o to, żeby było więcej krzyku i hysterii** ale tak głębiej to nie jest poważne jedno i drugie [antysemityzm, homofobia] nie jest, mówiąc językiem współczesnym, kompatybilne".

I dalej: rozdmuchiwanie rzekomych "homofobii" ma na celu "rozbicie podstaw aksjologicznych zachodniej cywilizacji, która - stanowiąc dopełniającą się syntezę Objawienia z kulturą grecko-rzymską - jest dziś reprezentowana przede wszystkim przez Kościół katolicki. Trwa wojna cywilizacji w łonie Zachodu. **Reprezentantów cywilizacji zachodniej próbuje się pozbawić oczu, uszu, języka, mózgu, sumienia**, byśmy stali się ślepi, głusi i nieczuli, a wtedy - niezależnie od liczebności - powalą nas z łatwością na ziemię".

Dr hab. Tomasz Panfil, profesor KUL, historyk wypowiada się m.in: "Inicjatywa wydania takich materiałów edukacyjnych poświęconych problemowi antysemityzmu godna jest pochwały. Jednak omawiane materiały na pochwałę nie zasługują a to z podstawowego względu: znaczna ich część ma na celu **nie przekazanie rzetelnej wiedzy lecz oddziaływanie propagandowe**. Zadziwiająco czy autorzy nie zdają sobie sprawy, że w tak delikatnej materii, wokół której zdążyło już narosnąć tak wiele szkodliwych uprzedzeń, każda niezręczność, manipulacja, nierzetelność może wywołać odwrotny od zamierzonego skutek?

Przekazując informacje selektywnie dobrane, kładąc nacisk na jedno, a pomijając inne, niewygodne dopuszczają się wykroczenia w procesie dydaktycznym fundamentalnego przekształcania i przekazywania wiedzy w próbę manipulowania młodymi umysłami. Manipulowanie oczywiście nie ma nic wspólnego z wychowywaniem. Nie chcę przesądzać, czy autorzy stworzyli "Materiały" w celu manipulowania uczniami i nauczycielami czy też po prostu nie dysponując należytą wiedzą i umiejętnościami, napisali je źle. Wolałbym tę drugą możliwość, obawiam się tej pierwszej.

Szczegółowe wyliczenie wszystkich miejsc, w których uczeń i nauczyciel mogą natknąć się na nierzetelne informacje lub będące próbami manipulowania, zajęłoby wiele tekstu. Wyliczę tylko niektóre, szczególnie rażące.

1. Od początku **nie jest stosowane rozróżnienie między “żydem” a “Żydem”** czyli wyznawcą judaizmu a członkiem wspólnoty narodowej. Zdecydowanie zaciemnia to przekaz w jego podstawowej warstwie informacyjnej.

2. “Nienawiść ta była podsycana przez oskarżenia Żydów o zamordowanie Chrystusa, chociaż faktycznie został on skazany na ukrzyżowanie przez gubernatora rzymskiego. To i inne fałszywe oskarżenia...”. Zdanie pierwsze **zaprzecza aktualnej wiedzy historycznej**, początek zdania drugiego jest manipulacją.

3. Przy omawianiu holokaustu w czasie II wojny światowej **wina obarcza się anonimowych “nazistów”, faszystów, rządziej hitlerowców, z którymi współpracują niekiedy “miejscowi kolaboranci”**. Dominuje forma bezosobowa: ustawy norymberskie “uchwalono”, ludność żydowską do gett “zwieziono”, “wymordowano” i “rozstrzelano” etc., etc. Ponieważ grupą docelową, do której adresowane są materiały, są dzieci ze szkół podstawowych i gimnazjalnych o nikłej - niestety - wiedzy historycznej (zwłaszcza w odniesieniu do czasów najnowszych), jest to **niedopuszczalne zaciemnianie informacji**.

4. Będący niezaprzeczalnym faktem historycznym udział osób pochodzenia żydowskiego w powstaniu, rozwoju i realizacji ideologii komunistycznej, od końca XIX wieku począwszy, na latach 50 i 60 XX wieku skończywszy, określony jest mianem - mocno nadużywanym w “Materialach” - “stereotyp”: “Stereotyp ten stał się jednym z najpotężniejszych mitów politycznych dwudziestowiecznej Europy”. To dezinformacja. **Wiedza o roli Żydów w budowaniu komunizmu jest absolutnie kluczowa dla zrozumienia części przynajmniej postaw antysemickich** występujących u ludzi zamieszkujących te kraje Europy, które doświadczyły niszczycielskich skutków funkcjonowania totalitarnych reżimów komunistycznych w Europie.

5. Wydaje się to niewyobrażalne, ale praktycznie nie ma informacji o inicjatywach z czasów II wojny światowej mających na celu pomoc Żydom eksterminowanym przez Niemców: o amsterdamskim strajku generalnym, odmowie deportacji Żydów bułgarskich, działalności Raoula Wallenberga czy przede wszystkim funkcjonowaniu “Żegoty” i postawie olbrzymiej większości polskiego społeczeństwa, dzięki pomocy którego okupację niemiecką przetrwało około 500 tys. Żydów, “Sprawiedliwych wśród Narodów Świata”, o Irenie Sendlerowej - ani słowa!

6. Błędnie wprowadza się termin “ostateczne rozwiązanie” (Endlösung) przed konferencją w Wannsee.

7. Wprowadza się terminy nigdzie niewyjaśnione: nazizm, Szoa. (Notabene raz pisane w formie Szoa, w poradniku dla nauczyciela zaś Szoa.)

To tylko niektóre uwagi, dotyczące części pierwszej. Część druga również zawiera mnogość błędów i uproszczeń, np. w opisie postaw relacji w Europie powojennej czy powstawania państwa Izrael. Kuriozalny wręcz jest rozdział o granicach wolności słowa, czy np. ćwiczenie zmuszające do wyszukania na fotografii dwóch plakatów o treści antysemickiej, podczas gdy w najlepszym przypadku za antysemicki można uznać tylko jeden plakat. W tym samym ćwiczeniu poleca się uczniowi napisanie listu do administratora strony internetowej zamieszczającej karykaturę premiera Izraela z żądaniem jej usunięcia. To przykłady manipulacji. Przykładem braku wiedzy autorów jest dosłowne przepisanie fragmentu popularnej Wikipedii w opisie tzw. pogromu kieleckiego - i to w poradniku dla nauczycieli. Czy naprawdę autorzy nie znają naukowych opracowań? Oczywiście autorzy podają tylko jedną wersję przyczyn i przebiegu morderstwa dokonanego na Żydach w Kielcach w 1946 r.”

Ostatnia część, poradnik, instruuje nauczycieli, jak omawiać kolejne tematy, i daje dokładne wskazówki realizowania poszczególnych ćwiczeń.

Za komuny prawdą było to, co narzucało ministerstwo: jeśli ministerstwo uznało, że za zbrodnię katyńską odpowiadali Niemcy, to podanie przez nauczyciela wersji prawdziwej, że uczynili to sowieccy komuniści, oznaczało nawet utratę pracy. Dziś ma miejsce coś podobnego: ministerstwo dyktuje, co jest prawdą, a to znaczy, że totalitaryzm powrócił - a do jego głównych narzędzi należy “walka” z antysemityzmem i homofobią. 2009-02-11 - marucha.wordpress.com

NIEMILKNAĆE OKLASKI

Dzisiaj [02.24.09] nasz Prezydent, Barak Obama, na którego głosowałem w wyborach prezydenckich, wygłosił przemowę do połączonych izb Kongresu i Senatu Stanów Zjednoczonych. Przerywano mu oklaskami 56 razy. Scena przypominała mi nieco przemówienia Wodza Narodów byłego ZSSR, kiedy to zebrani obawiali się przerwać klaskania w obawie o swoje życie. Oczywiście dzisiaj entuzjazm “klakierów” wynikał z ich obaw o przyszłość ich kariery politycznej. Senatorowie i Kongresmani wiedzieli, że na ich dłonie skierowane są liczne kamery telewizyjne.

Prezydent mówił “mądrze i na temat” do tych klakierów z Senatu i Kongresu którzy są współwinni zawalenia się amerykańskiej gospodarki. Inspirował ich i 300 milionów moich współobywateli do działania. Podniecał wyobraźnię tworzeniem przez rząd, nowych miejsc pracy w dziedzinie “zielonej, odnawialnej energii”, edukacji, internetu i ochrony zdrowia. Skarcił prezesów banków za nadmierne zarobki w czasie kiedy ich banki bankrutują. Tu zerwały się znowu niemilknaće oklaski.

Posunął się nawet tak daleko, że wypomniał społeczeństwu, że przez lata żyło nad stan i kupowało domy na które ich nie było stać. Prezydent zasadniczo nie kłamał w tym co mówił. Ominął się jedynie z prawdą nie mówiąc o najważniejszym.

Nie wspominał o wojnie w Afganistanie, jej kosztach i kiedy zamierza ją “wygrać”, a której powodów nikt nie potrafi nam wytłumaczyć. Nie wspominał o podstawach dzisiejszego kryzysu ekonomicznego, wynikającego z zaciągania długów. Wręcz przeciwnie, podobnie jak jego poprzednik, Prezydent G.W. Bush i jego ekonomiczna świta, skoncentrował się na ganieniu banków za utrudnianie w udzielaniu dalszych pożyczek i zachęcił obywateli aby się zadłużali. Nie było w jego przemówieniu nagany dla tych co żyją na kredyt, ani pochwały dla tych co oszczędzają.

Śluchając jego przemówienia miałem wrażenie, że przedsiębiorstwa nie powinny mieć własnego kapitału obrotowego. Potwierdził rzecz od dawna wiadomą, że przywilej własności kapitału należy do banków. Czyli, “wara szczeniaku od kasy!”. Nakazał przez sugestię, aby przedsiębiorstwa i przedsiębiorcy pozostali w amerykańskim neokapitalistycznym systemie wyrobnikami banków. Bankierzy co prawda nie są banków właścicielami, ale ich najemnymi pracownikami. Prawdziwi, nominalni właściciele, czyli akcjonariusze są tak rozdrobieni, że nie mają żadnego wpływu na decyzje zarządów. Prezesi banków są niczym innym niż nową Nomenklaturą. Ta Nomenklatura zgarnia śmietankę zarobków nie ponosząc żadnego ryzyka. Przenosi się z jednego banku do drugiego po zawaleniu się pierwszego, zgarniając, na odchodnym, na otarcie łez, niesamowite, czasami kilkaset milionowe sumy dolarów. Czy nie przypomina to systemu komunistycznego z tym, że w komunie dyrektorskie uposażenia i odprawy były w porównaniu z amerykańskimi bardzo mizerne? W najgorszym wypadku zsyłano nieudaczników na pozycje dyrektorów PGR-ów.

Przypatrując się amerykańskiemu systemowi neoeconomicznemu, odartego przez narastający kryzys z wszelkich szat respektu i przyzwoitości, przychodzi mi na myśl obawa, że komunizm czyha na nas za rogiem. Przecież nas uczono na wykładach marksizmu-leninizmu, że końcowym stadium kapitalizmu jest jego koncentracja i monopolizacja, kiedy to drobne przedsiębiorstwa są pochłaniane przez molochoy. Dzisiaj te molochoy są

często kierowane przez najętych, dobrze opłacanych durniów z dyplomami uniwersytetów pierwszej ligi, którzy nie wiedzą nawet co ich przedsiębiorstwa produkują (jeśli w ogóle coś produkują).

Mogę współczuć memu Prezydentowi, że wziął sobie na barki zadanie czyszczenia stajni Augiasza. Czy on rozumie zadanie jakie przed nim stoi i czy mu podoba, wątpię. Nie jestem w swym zwątpieniu odosobniony. Setki tysięcy inwestorów giełdowych zareagowało tak jak ja, z powątpiewaniem na jego przemówienie. Giełda [DIA] spadła o kilkadziesiąt punktów i nie widać wyraźnej poprawy. Przypuszczam, że niedługo spadnie do poziomu 50% swej szczytowej wartości 14 000 punktów, jaką miała w październiku 2007 roku. Czy się na tym poziomie zatrzyma, czy też będzie spadać dalej do poziomu 6 000, a może do 5 000 punktów, niewiadomo? A może ją zamkną i przejdziemy na handel wymienny? Moja babcia, chlopka z okolic Janowa koło Częstochowy, mówiła, że przezorny człowiek winien zawsze trzymać kury. Wedle niej, za cara Mikołaja II, jajko utrzymywało swą wartość na poziomie jednej kopiejki i było dla niej ważnym środkiem płatniczym.

Prezydent w swym przemówieniu wspominał, że problem nie zaczął się wczoraj ani przedwczoraj. Ja sobie dokładnie przypominam kiedy to się stało. Był to rok 1984, kiedy to pierwszy raz w historii Ameryka doświadczyła ujemnego bilansu w handlu zagranicznym. Zaczęliśmy kupować więcej niż sprzedawać i żyć za długi zaciągane początkowo u Japończyków a ostatnio u Chińczyków. Kiedy tego nie starczyło zaczęliśmy kupować chińskie produkty na karty kredytowe płacąc, albo coraz częściej nie płacąc, lichwiarskie procenty.

Wyrosły całe pokolenia Amerykanów, które zostały wychowane w przekonaniu, że dostatnie życie im się należy z racji posiadania amerykańskiego obywatelstwa. Nic dziwnego, że tak trudno dostać to obywatelstwo...

Teraz przychodzi czas na zderzenie z rzeczywistością, z faktem, że Amerykanie nie wiele mają do zaoferowania a nawet sprzedania. No, przepraszam, mogą komuś wydać wojnę, gdy ten ktoś naiwnie zechce zażądać zwrotu swych pieniędzy, albo odmówi dalszych pożyczek. Możemy również sprzedać przepis na naszą Przodującą Demokrację. Niestety ostatnio lista klientów na Przodującą Demokrację wyraźnie się skróciła. Bezrobocie rośnie z dnia na dzień jak i bankructwa właścicieli domów zadłużonych pożyczkami hipotetycznymi.

Amerykanie mogą się jedynie pocieszyć, że zarazili swoją nonszalancją ekonomiczną resztę świata kapitalistycznego a nawet postkomunistycznych Chińczyków, Polaków i Rosjan. Europejscy i azjatyccy neofici amerykańskiego modelu neokapitalizmu, zadurzeni wzorami z Wall Street, padają jak kłody pod toporem nieubłaganego prawa, że "Z próżnego nie nalejesz" i że "Prawa Wartości nie da się wydymać".

Co ja życzę Prezydentowi Obamie? Życzę, aby się zdobył na odwagę i powiedział rzecz oczywistą, a bolesną, że obywatel winien oszczędzać i składać pieniądze do banku a nie je z niego tylko pożyczać. A także, by przedsiębiorstwa pieniądze zarabiała i operowały własnym kapitałem obrotowym. Dzisiejszy kryzys mimo rządowych wygibasów i trylionów dolarów wydrukowanych na jego ratowanie, musi upaść. Chodzi jedynie aby miał śmierć lekką i bez rozlewu krwi. Na jego gruzach, ci co przeżyją, zbudują może system oparty na ideałach wartościach naszych dziadków i pradziadków.

Ja tu gadu, gadu a mój Prezydent już wychodzi. Ostatnia Bużka, Bużka, Uściski dłoni, Autografy i znowu niemilknące oklaski!!!

Byle do wiosny, myślę sobie wyłączając telewizor i zakładając kufajkę.

Jan Czekajewski - travelchile@manquehue.net

GRA O IZRAEL OD NAPOLEONA DO HITLERA I STALINA

W 1807 roku w paryskim Hôtel de Ville Napoleon zwołał Wielki Sanhedryn, najwyższą władzę żydowską. Stało się to po raz pierwszy od czasów starożytności. Debaty trwały od 9 do 13 marca i zakończyły się orzeczeniem, że wyznawcy judaizmu mogą przestrzegać praw republiki bez sprzeniewierzenia się Torze. Wówczas po raz pierwszy Żydzi otrzymali prawa obywateli Francji, po wiekach przykrych konsekwencji spowodowanych pojawieniem się przekładu łacińskiego Talmudu, prawie tysiąc lat wcześniej.

Natomiast w Polsce, w 1764 roku, Żydzi odrzucili ofertę sejmu konwokacyjnego, który oferował im emancypację, w czasie jednoczesnej likwidacji autonomicznego sejmu żydowskiego w Lublinie, wówczas jedynej władzy ustawodawczej Żydów na całym świecie. Gminy żydowskie w Polsce, tak zwane kahały, rządziły się odtąd na prawach Talmudu jak małe republiki.

Pierwsza formalna konstytucja państwowa w Europie została zatwierdzona w Polsce 3 maja 1791 roku. Przyznawała prawa obywatelskie, należne dotąd blisko milionowej „nacji szlacheckiej”, także mieszczanom oraz w mniejszym zakresie chłopom. Natomiast Żydzi polscy odmówili przyjęcia nowych swobód i nadal woleli rządzić się prawami Talmudu. Tymczasem rewolucyjne zmiany w sytuacji Żydów miały miejsce na Zachodzie.

Wojnę amerykańską o niepodległość (1775-1783) przeciwko W. Brytanii wygrali Amerykanie przy pomocy Francuzów w bitwie pod Yorktown w 1781 roku, w której to bitwie poległo 500 Brytyjczyków, 200 Francuzów i 76 Amerykanów. Do niewoli dostało się 6000 Brytyjczyków. Flota francuska kontrolowała dostęp z morza. Rola Francji była decydująca w klęsce Brytyjczyków. Francja doprowadziła do utraty kolonii brytyjskich w Ameryce Północnej na południe od Kanady.

Po dziesięciu latach rządów premiera Williama Pitta w Londynie dokonał odwetu z udziałem masonerii sterowanej przez Żydów. Sfinansował i sprowokował za pomocą akcji wywrotowych - wybuch rewolucji we Francji. Rozruchy były w taki sposób skoordynowane, by rozpoczęły się tego samego dnia w całym kraju. Był to początek ludobójstwa setek tys. Francuzów. Historyk Christopher Dawson w swoim dziele *Gods of Revolution* opisuje w jaki sposób masoneria działała niczym „zorganizowana religia zła” rewolucji francuskiej.

Niezwykle krwawa rewolucja francuska [1789-1799] obaliła absolutną monarchię katolickiego króla za pomocą terroru. Paradoksalnie, Francja prosperowała najlepiej w całej swojej dotychczasowej historii właśnie za czasów króla Ludwika XVI, który zginął na gilotynie 21 stycznia 1793 r. Królowa Maria Antonina została zgilotynowana dziewięć miesięcy później, 16 października 1793 r. Kiedy terror osłabł, parlament zatwierdził konstytucję 22 sierpnia 1795 r. Ratyfikowano ją za pomocą plebiscytu. Za konstytucją głosowało 1 057 000 ludzi, przeciw konstytucji oddano 49 000 głosów.

Powstanie monarchistów w Paryżu zostało stłumione przez Napoleona 5 października 1795 r. Napoleon dokonał zamachu stanu 9 listopada 1799 r., ogłaszając się pierwszym konsulem. Rok wcześniej podbił Egipt i Syrię [1798-1801]. Podbój ten miał niby cele imperialistyczne, ale w rzeczywistości był początkiem neokolonializmu w imię wolności i hasła oświecenia. Ponadto spełniał marzenia Żydów.

Wyprawa Napoleona na Bliski Wschód stwarzała Żydom nadzieję na dostęp do Palestyny kontrolowanej wówczas przez Turcję. Nie było wtedy jeszcze jasno i otwarcie określonych żądań stworzenia państwa żydowskiego. Napoleon wydawał w Egipcie proklamacje wyzwoliciela z jarzma mameluków, ale jednocześnie chwalił religię muzułmanów.

Tymczasem rewolucja przemysłowa w Europie pociągnęła za sobą rewolucję ekonomiczną i finansową. Tradycja stosowania lichwy i procentu składanego oraz udzielanie kredytów na coraz większą skalę stwarzały bankierom żydowskim coraz większe możliwości manipulowania polityką państw europejskich. W. Cleon Skousen w książce *„The Naked Capitalist”* napisał: „Ludzkość jest bezwolną masą na szachownicy międzynarodowej, na której giganci ekonomiczni rozgrywają wojny, rewolucje, spory niby parlamentarne, masowe konfiskowanie mienia, akcje

wywrotowe, indoktrynacje, manipulacje oraz zwykłe oszustwa według swojej woli i machinacji przez siebie wymyślonych w celu uzyskania dominacji nad światem”.

Wielkie wpływy finansistów żydowskich na nowożytną politykę europejską datują się od 1811 r. Wówczas to powstał w Londynie bank N. M. Rothschild & Sons, będący bankiem inwestycyjnym rodziny Rothschildów. Dziś jest to firma globalna z 40 filiami na całym świecie. Również obecnymi właścicielami kolosa energetycznego British Petroleum (BP) są Rothschildowie. Już w XIX wieku niemal wszystkie wojny europejskie były finansowane przez żydowskie banki szczególnie przez pięciu synów założyciela banku Rothschildów, Mayera Amschela Rothschilda.

Wpływy wielkich bankierów żydowskich na politykę międzynarodową miały ogromne znaczenie dla ruchu syjonistycznego, będącego nacjonalistycznym ruchem żydowskim w diasporze. Jednak z czasem syjonizm w Europie środkowo-wschodniej nabrał cech podobnych do późniejszych sowiecko-bolszewickich ruchów wyzwolenia narodowego. Posiadanie przez Żydów własnego państwa umożliwiłoby bankierom i politykom używanie tego państwa jako niezależnej bazy operacyjnej niedostępnej dla nieŻydów oraz jako miejsca azylu dla skompromitowanych zbrodniarzy żydowskich.

Pozyskiwanie dla ruchu syjonistycznego poparcia ważnych polityków, jak Winston Churchill, bardzo wzmacniało szansę stworzenia państwa żydowskiego. Ojcem Churchilla był brytyjski szlachcic, a matką córka Żyda. Pozyskanie Churchilla stanowiło przykład głębokiej penetracji elity brytyjskiej przez Żydów. Sam Churchill otwarcie twierdził, że jest syjonistą. A wpływy judaizmu w Anglii wzmagaly się od czasu zaprowadzenia tam protestantyzmu, który wymagał gruntownego czytania Starego Testamentu.

Ważną rolę, jaką odegrał Churchill w tworzeniu państwa Izrael, została opisana m.in. w książce Michaela Makovsky'ego, *Churchill's Promised Land*. Deklaracja Balfoura z 1917 roku stanowi przykład interwencji politycznej wpływowego bankiera żydowskiego. Została sformułowana w prywatnym liście brytyjskiego ministra spraw zagranicznych do głównego syjonisty w Londynie, lorda Waltera Rothschilda. Deklaracja ta stwierdzała, że rząd brytyjski popiera stworzenie w Palestynie ojczyzny Żydów, zgodnie z życzeniami syjonistów, mimo że wówczas Palestyna należała do Turcji.

Brytyjczycy zastrzegali się, że deklaracja ta gwarantuje również prawa cywilne i religijne nieżydowskich mieszkańców Palestyny. Oraz że nie może być podstawą jakichkolwiek zmian w stanie prawnym Żydów w innych krajach.

Nie wszyscy wpływowi Żydzi brytyjscy popierali Deklarację Balfoura. Według niektórych historyków, deklaracja miała być wynagrodzeniem ze strony rządu brytyjskiego za udział syjonistów w doprowadzeniu do udziału w pierwszej wojnie światowej Stanów Zjednoczonych Ameryki Półn. Stało się to, kiedy W. Brytania, wyczerpana wojną przeciwko Niemcom, była bliska zapaści ekonomicznej.

Tymczasem utrata przez Niemcy kredytów od międzynarodowych banków żydowskich oraz bardzo liczne strajki w Niemczech paraliżowały produkcję w niemieckim przemyśle zbrojeniowym. Strajki te były często inicjowane przez żydowskich działaczy związkowych i w sposób decydujący przyczyniły się do klęski Niemiec w pierwszej wojnie światowej.

Niemcy zamierzali się ratować przez przerzucenie wojsk z frontu wschodniego na zachodni i w tym celu zwerbowali Lenina, zamieszkałego wówczas w Szwajcarii, by za pomocą rewolucji w Rosji zlikwidować swój front wschodni i móc przerzucać wojska na zachód. Lenin otrzymał w Niemczech 6 mln dolarów w złocie, podczas gdy Trocki odebrał od bankierów żydowskich w Nowym Jorku 20 mln dolarów.

Kiedy obaj rewolucjoniści spotkali się w Petersburgu, użyli tych pieniędzy na przekupstwo i zapłatę gangom zbrodniarzy, żeby dokonać puczu bolszewickiego. Wbrew propagandzie bolszewickiej, w tym czasie robotnicy w Petersburgu byli lepiej opłacani i mieszkali w znacznie lepszych warunkach niż robotnicy w Londynie. Zostało to dobrze opisane w pamiętnikach Mieczysława Jałowickiego i innych.

W ówczesnej Rosji obydwaj ci rewolucjoniści nie byli ani znani, ani oczekiwani. Żeby utrzymać się przy władzy, bolszewicy musieli stosować okrutny terror, ponieważ ponad 90% ludności było im przeciwnie. Rząd Lenina zwrócił żydowskiemu bankowi nowojorskiemu Kuhn, Lob & Co, na ręce prezesa, J. H. Schiffa, 100 mln dolarów w złocie z rosyjskiego skarbcza państwowego. Najwyraźniej żydowscy bankierzy nie obawiali się komunizmu, mając nadzieję go kontrolować i manipulować nim dla swoich celów.

W dużej mierze w reakcji na zdominowanie przez Żydów Republiki Weimarskiej Hitler doszedł do absolutnej władzy. Stało się to dzięki większości 80% głosów wyborców niemieckich w plebiscycie przeprowadzonym 2 sierpnia 1934 roku, po przejściu przez Hitlera władzy. Wówczas najliczniejszą organizacją w Polsce był żydowski Bejtar, z którego to później powstały takie organizacje jak Haganah, Likud etc. Liczne akty terroru na terenie Palestyny były organizowane przez byłych członków Bejtaru.

Polska prawdopodobnie uratowała od klęski Związek Sowiecki w dniu 26 stycznia 1939 r., kiedy odmówiła przystąpienia do Paktu AntyKominternowskiego z Niemcami, który to pakt podpisała Japonia w 1936 r. i wkrótce po tym rozpoczęły się walki sowiecko-japońskie. W czasie tych walk odbyły się, największe w historii świata do owych czasów, bitwy lotnicze na froncie rosyjsko-japońskim.

Obawa Moskwy przed klęską w wojnie na dwa fronty, przeciwko Niemcom i Japonii, została opisana przez generała NKWD Pawła Sudopłatowa w jego wspomnieniach wydanych w książce *Special Tasks*. Wówczas Sowietaom brakowało ponad 44 000 doświadczonych oficerów Armii Czerwonej, wymordowanych podczas czystek stalinowskich w latach 30-tych minionego wieku.

Japonia protestowała przeciw paktowi Ribbentrop-Mołotow w sierpniu 1939 r. i uznawszy Hitlera za zdrajcę, rozpoczęła starania o zawieszenie broni z Sowietaami. Pakt ten został podpisany 15 września i wszedł w życie 16, po czym 17 września 1939 r. Armia Czerwona dokonała inwazji na Polskę. Przy pomocy lewicowych żydów, Sowieci wymordowali więcej obywateli polskich na okupowanych przez siebie ziemiach polskich, niż uczynili to Niemcy do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w roku 1941.

We Lwowie w 1939 r. Ben Gurion dostał się w ręce NKWD i był traktowany jako ważny atut w rozgrywkach międzynarodowych, ponieważ Moskwa chciała wykorzystać dla swoich celów starania żydów o stworzenie państwa żydowskiego w Palestynie. Fakt ten jest wspomniany w książce Romana Brackmana pod tytułem *Isarel At High Noon: From Stalin's Failed Satellite to the New Crisis In the Middle East* (ISDN 1929631642), w której autor nazywa Izrael „nieudanym satelitą Stalina”.

Wczesne zabiegi w tej sprawie opisuje generał Sudopłatow, podając szczegółowo, jak zorganizował zabójstwo Lwa Trockiego oraz jak z pomocą żydów pozyskał dokładne informacje o budowie amerykańskiej bomby atomowej w ramach „Manhattan Projekt”. Wówczas Robert Oppenheimer (1904-1967), znany jako „ojciec bomby atomowej”, odpowiadał na szczegółowe pytania uczonych sowieckich, takich jak Andriej Sacharow i Igor Kurczatow. Sudopłatow opisuje dokładnie sposób przekazywania tych informacji z USA do Moskwy.

W rezultacie pierwsza bomba wystrzelona przez Sowiety w 1949 r. była bliźniaczo podobna do bomby amerykańskiej, co w krótkim czasie stwierdził wywiad USA. Z tego powodu Robert Oppenheimer oficjalnie stracił dostęp do państwowych sekretów amerykańskich, a po długich przewodach sądowych w 1953 r. Juliusz i Ethel Rosenbergowie zostali straceni za przekazanie tajemnic bomby atomowej dla Rosji.

Tak zwane *window of opportunity* czyli „sposobność chwili” stworzenia państwa Izrael była dziełem Stalina na początku zimnej wojny, kiedy to Sowiety starały się kontrolować zasoby ropy naftowej i gazu ziemnego na Bliskim Wschodzie i zdobyć możliwość blokowania eksportu tego paliwa na Zachód.

W tym celu w latach 1944-1948 władze sowieckie za pomocą NKWD dokonały kilkunastu pogromów na terenach państw satelickich, wypędzając przez „żelazną kurtynę” 711 000 żydów, z których do Palestyny dotarło 321 000, w tym wielu weteranów drugiej wojny światowej. Ludzie ci na rozkaz Sowietów otrzymali czeską broń. Ostatni z kilkunastu wielkich pogromów w państwach satelickich miał miejsce w Bratysławie, wówczas w Czechosłowacji, w sierpniu 1946 r.

Pierwszy wniosek o uznanie państwa żydowskiego w Palestynie został złożony w marcu 1947 r. na forum ONZ przez Andrieja Gromykę, oficjalnego reprezentanta Związku Sowieckiego przy Narodach Zjednoczonych. Kampania terroru syjonistów na ziemiach palestyńskich spowodowała koniec władzy Brytyjczyków nad Palestyną w listopadzie 1947 roku. Po utworzeniu państwa Izrael, 14 maja 1948 roku, Sowiety zaczęły grać kartą arabską w konflikcie palestyńskim, który wkrótce stał się zarzewiem niegasnącego konfliktu na Bliskim Wschodzie.

Jeszcze za życia Józefa Stalina, ok. 1950 roku, odbyły się pogromy Żydów w państwach arabskich, tym razem organizowane przez syjonistów. W sumie celem zaludnienia Palestyny żydami, na rzecz utworzenia państwa Izrael, wygnano z domów ponad 1,25 miliona żydów z europejskich krajów satelickich i z krajów arabskich w północnej Afryce i na Bliskim Wschodzie. Około połowy tych wygnańców dotarło do Palestyny. Reszta wolała pozostać we Francji lub emigrować do USA i Ameryki Południowej. Tak w dużym skrócie przebiegła gra o utworzenie państwa Izrael, poczynając od czasów Napoleona do czasów Hitlera i Stalina.

Iwo Cyprian Pogonowski

#

Książka "The Naked Capitalist" (autor Cleon Skousen), który to tytuł prof. Pogonowski wymienia w powyższym artykule, jest bardzo ciekawą lekturą. W jednym z poprzednich swoich artykułów profesor pisał też o innej książce o podobnej tematyce pt. "None Dare Call Conspiracy" autorstwa Gary Allena. W obydwu książkach dużo miejsca poświęcone jest profesorowi Carroll Quigley, autorowi książki "Tragedy and Hope". Co warto nadmienić - Carroll Quigley był profesorem na Georgetown University, w Waszyngtonie a "wychowankiem" prof. Quigley jest były prezydent USA, Bill Clinton. Obydwie te książki są podstawą do "lektury" o pewnej konspiracji, która właśnie teraz, i przez już prawie siedemdziesiąt (z plusem) lat chce zaważać i decydować światem. Są to właśnie "semitajne" organizacje jak: Council on Foreign Relations (założona przez Col. House, czołowego doradcę prezydenta - Woodrow Wilsona); Trilateral Commission [założona przez Zbigniewa Brzezińskiego, czołowego doradcę prezydenta - Jimmy Cartera] i grupa Bildberg (założona przez byłego adiutanta gen. Sikorskiego) - Józefa Rettingera. To właśnie te trzy organizacje, przez swoje wpływy, już od siedemdziesięciu lat mają nie tylko wpływ na ekonomię i politykę Stanów Zjednoczonych, ale też chcą i wprowadzają globalno-socjalistyczny rząd światowy. A więc zachęcamy czytelników naszego Biuletynu do przeczytania tych pozycji.

Krzysztof Nowak

ODEZWA KOMITETU DEPIŁSUDSKIZACJI

2 Luty 1968 r.

Skala uroczystości, zorganizowanych przez zwolenników Piłsudskiego z racji stulecia jego urodzin i metoda, jaką rocznica ta została narzucona społeczeństwu emigracyjnemu, a przy pomocy radia po części i społeczeństwu w kraju, w taki sposób, jakby była uroczystością ogólnonarodową, a nie tylko partyjną, sprawiają, że w ustosunkowaniu się polskiej opinii publicznej do Piłsudskiego i związanych z jego osobą faktów niedawnej przeszłości historycznej powstała nowa sytuacja.

Katastrofa, jaką naród polski przeżył w drugiej wojnie światowej, sprawiła, że bardzo duża część społeczeństwa polskiego uznała, iż lepiej jest spuścić zasłonę na to, co w życiu polskim jest brzydkie i smutne i co naród dzieli. Bardzo liczni przeciwnicy J. Piłsudskiego powstrzymywali się przez z górą ćwierć wieku od mówienia o Piłsudskim pełnej prawdy w sposób głośny i traktowali zagadnienie roli J. Piłsudskiego w dziejach Polski tylko jako zagadnienie akademickie, omawiane w dyskusjach historycznych i we wspomnieniach pamiętnikarskich.

Ale zuchwałość, z jaką zwolennicy Piłsudskiego przedsięwzięli kampanię narzucenia Piłsudskiego narodowi polskiemu - szukanie uznawanego przez cały ten naród bohatera, sprawia, że struna została przeciągnięta i że to dyktowane powściągliwością i duchem zgody narodowej milczenie musi zostać przerwane.

Może to i lepiej. Bo ustępliwość wobec głosicieli legendy Piłsudskiego była ustępliwością wobec kłamstwa, a nie jest dobrze, by kłamstwo utrwalalo się w świadomości szerokiego ogółu i by prawda historyczna była sekretem, dostępnym tylko dla specjalistów i ludzi wtajemniczonych.

Nadszedł czas, gdy trzeba przeprowadzić w narodzie polskim kampanię depiłsudskizacji. Właściwie, kampania taka, powinna być przeprowadzona już oddawna. Naród nasz jest pod tym względem wobec innych narodów, mających podobne zagadnienia, zapóźniony. W Sowieckiej Rosji destalinizacja przybrała zakres bardzo poważny. To prawda, Piłsudski jest postacią mniej złowrogą od Stalina. Naród polski jest z natury łagodniejszy od Niemców - Hitlera ani Stalina z siebie nie wydał. Wydał jednak, niestety, Piłsudskiego i zdrowie moralne narodu, oraz взгляд na świadomość prawdy historycznej wymagają by rola jego została nareszcie w sposób jasny i otwarty postawiona we właściwym świetle. Wzгляд na taką zwaną zgodę narodową nie może temu przeszkadzać. To wielkie nieporozumienie wyobrażać sobie że zgoda w narodzie zawsze dobrze służy narodowym interesom. Lepszy jest brak zgody i wielkie skłócenie, niż zgodne kroczenie w błędnym kierunku. W pierwszej wojnie światowej naród polski był dość podzielony, a jednak odniósł wielkie zwycięstwo. W drugiej był prawie idealnie zgodny - i poniósł klęskę. Polska katastrofa 1939 r. jest w znacznym stopniu owocem tego, że opór przeciwko Piłsudskiemu i piłsudczykom był w narodzie nie dość stanowczy. A trwanie dzisiaj we wpływowym odłamie polskiego narodu kłamliwego mitu o Piłsudskim może być źródłem nowych katastrof w przyszłości.

Depiłsudskizacja jest więc w społeczeństwie polskim nieodzowną koniecznością. Zachodzi potrzeba powiedzenia dziś publicznie podstawowych prawd o Piłsudskim.

Nie jest prawdą, że Piłsudski miał za sobą naród. Miał on za sobą malutką, pozbawioną skrupułów klikę, która zdobywała sobie w Polsce głos i władzę przemocą, bezprawiem i poparciem obcych. We wszystkich kolejnych, wolnych aktach wyborczych w Polsce, zwolennicy Piłsudskiego zdobywali sobie ilość głosów, stanowiącą znikomą mniejszość; dopiero pod rządami dyktatury sanacyjnej, w wyniku „cudów nad urną”, stworzyli oni sobie pozór oparcia parlamentarnego.

(To prawda jednak, że wśród szarych zwolenników jego, zarówno w roku 1914 jak i dzisiaj, było i jest wielu ludzi dobrej woli, tyle tylko, że naiwnych, którzy prawdy historycznej nie znają i ulegli kłamliwej propagandzie. Udało się tej propagandzie wmówić niektórym Polakom że Piłsudski walczył o dwie idee bardzo drogie każdemu Polakowi: o wolność i wielkość Polski, oraz o wprowadzenie w czyn tej prostej prawdy, że trzeba być gotowym

do poświęceń dla Ojczyzny i do walki w jej służbie. Tylko że Piłsudski bynajmniej tym ideom naprawdę gorąco nie służył, a już w każdym razie nie miał na nie w Polsce monopolu).

Nie jest prawdą, że polityka Piłsudskiego w 1914 r. wiodła do odbudowania Polski. Plan zrobienia w zaborze rosyjskim, w chwili wybuchu wojny rosyjsko-niemieckiej, powstania polskiego opartego politycznie o Austrię był oddawna planem polityczno-strategicznym Rzeszy Niemieckiej, a w szczególności Bismarcka i marszałka von Walderse był potem tematem porozumień sztabowych niemiecko-austriackich i był przygotowywany przez wywiad austriacki, którego Piłsudski był narzędziem. Celem tego planu było chwilowe sparaliżowanie Rosji dla łatwiejszego pokonania Francji, potem podyktowania przez Niemcy ogólnego pokoju. Gdyby się Piłsudskiemu jego akcja udała, owocem tego byłoby zwycięstwo niemieckie i utrwalenie rozbiorów. W istocie, naród polski w 1914 roku stał po stronie aliantów, carskiej Rosji nie wyłączając, a nie po stronie Niemiec. I przez to przyczynił się już od samego początku do obalenia niemieckich planów zapanowania nad Europą i światem. Polska odzyskała niepodległość nie dlatego, że Piłsudski zaatakował w 1914 r. Rosję. Niepodległość Polski nie jest owocem „czynu” garstki piłsudczyków, przy „bierności” i „gnuśności” głównej masy narodu, ale wręcz przeciwnie, jest owocem dojrzałej, zdyscyplinowanej i ofiarnej postawy całego narodu i jego przemyślanej i rozumnej akcji politycznej, której się warcholska garstka piłsudczyków, nieświadomych tego, że są w istocie agenturą polityki niemieckiej, przeciwstawiła.

Nie jest prawdą, że Piłsudski w 1918 r. „wywalczył” niepodległość. Polska odzyskała niepodległość dzięki klęsce Niemiec a do tej klęski wysiłek polityczny polskiego narodu przyczynił się w sposób wcale nie drobny. Piłsudski, który nigdy nie wszedł z Niemcami w rzeczywisty konflikt, był przez Niemców trzymany w odwodzie na wypadek ich klęski wojennej. To właśnie oni osadzili go w dniu swej kapitulacji przed aliantami zachodnimi [11 listopada 1918 roku] u władzy w Warszawie, po to, by przeszkodzić zbudowaniu Polski naprawdę silnej i należącej do obozu alianckiego. Istnieją wiarogodne dane, iż Piłsudski złożył przed przyjazdem do Warszawy słowo honoru rządowi niemieckiemu, że utrzyma Polskę w roli państwa nie będącego w stanie wojny z Niemcami (a więc nie mogącego uczestniczyć w roli państwa współwzycięskiego w konferencji wersalskiej) i że nie będzie od Niemiec żądać ziem zaboru pruskiego poza tymi, które ofiarowane zostaną Polsce jako „prezent”. Dostarczenie Piłsudskiego 11 listopada 1918 r. do Warszawy przez Niemców jest uderzająco podobne do dostarczenia o półtora roku wcześniej przez tychże Niemców Lenina do Rosji, co było zrobione po to, by Rosję rozłożyć i doprowadzić ją do zawarcia pokoju. Polska zaczęła rozbrajać okupantów już 30 października (w Krakowie), a biła się już od 1 listopada (we Lwowie). Główne operacje wojenne u zarania niepodległości (w Ziemi Czerwieńskiej i w Poznańskim) przeprowadzone były bez udziału Piłsudskiego, a nawet bez jego aprobaty, lub wręcz wbrew jego przeciwdziałaniu. Faktem, który rozstrzygnął o trwałej niepodległości Polski był traktat wersalski 1919 roku, który tak urządził Europę owych czasów jak kongres wiedeński 1815 roku urządził ją (a wraz z nią i sprawę polską) na lata 1815-1914, a konferencje w Jalcie i Poczdamie na dzisiaj. Wersal był wielkim tryumfem polskiej dyplomacji, która nie tylko wywalczyła prawidłowe załatwienie sprawy polskiej, ale i przyczyniła się do pomyślnego dla Polski urządzenia basenu naddunajskiego. Jeśli Piłsudski utrzymał się w Polsce w roli Naczelnika Państwa i wodza naczelnego, to dlatego, że patriotyczna część narodu nie chciała go obalać siłą, co mogłoby wywołać wstrząśnienia, osłabiające Polskę i zagrażające jej pozycji w rozgrywce wersalskiej. Osadzili go w tej roli w listopadzie 1918 r. Niemcy, a podparł go w styczniu 1919 r., nieprzyjazny Polsce, angielski rząd Lloyda George’a.

Nie jest prawdą, że Piłsudski był budowniczym polskiego wojska. Piłsudski w 1919 r. budował wojsko partyjne dla podmurowania swej władzy. Masowe wojsko ogólnonarodowe zbudowane zostało wbrew oporom z jego strony. Po roku 1926-tym Piłsudski był niszczycielem i dezorganizatorem tego wojska i głównym sprawcą tego, że wojsko to nie było do czekającej je wojny z Niemcami przygotowane ani technicznie, ani organizacyjnie ani myślowo.

Nie jest prawdą że Piłsudski był zwycięzcą w wojnie 1920 roku z Rosją. Przez przedsięwzięcie niepotrzebnej, źle pomyślanej i źle przeprowadzonej wyprawy kijowskiej ściągnął on inwazję bolszewicką na Polskę a po klęsce podał się do dymisji. Dymisja ta nie została przyjęta, bo mogłoby to wywołać wrażenie wewnętrznego kryzysu. Piłsudski nie dowodził bitwą warszawską, dowodził nią faktycznie szef sztabu, generał Rozwadowski i to on był rzeczywistym zwycięzcą, a także głównym autorem planu bitwy. Piłsudski dowodził w bitwie tylko grupą operacyjną z nad Wieprza i grupę tę poprowadził źle, z 24-godzinny opóźnieniem, wskutek czego pobita pod Warszawą i nad Wkrą armia bolszewicka potrafiła się w dużej części wymknąć z okrążenia. (Główna bitwa 14 i 15 sierpnia, początek ofensywy Piłsudskiego z nad Wieprza, mimo nagłych wezwań Rozwadowskiego, dopiero 16 sierpnia). Jest prawdą, że Piłsudski dowodził w bitwie wrześniowej nad Niemnem i że była to bitwa zwycięska. Ale pobita armia sowiecka wycofała się na wschód. Piłsudski przeprowadził tę bitwę uderzeniem lewym skrzydłem, a odrzucił plan gen. Rozwadowskiego uderzenia prawym skrzydłem, przez co armia ta byłaby zepchnięta na Litwę, otoczona i zniszczona. Piłsudski nie chciał wkraczać na Litwę, mimo, że była ona z Polską w stanie wojny i współdziałała zbrojnie z Sowiecami - i dlatego wybrał plan mniej strategicznie dogodny i nie rokujący widoków na równie kompletne zwycięstwo.

Nie jest prawdą, że Piłsudski chciał przyłączenia Ziemi Wschodnich do Polski. Był on w istocie zwolennikiem linii Curzona. Chciał on przyłączenia Wilna do Litwy, a w pewnej chwili także i Lwowa do Ukrainy. To on, bez żadnego powodu, zrzekł się w imieniu Polski w sposób formalny na rzecz Ukrainy Kamieńca Podolskiego i Płoskirowa, oddał Dyneburg, Iłłuksztę na Łotwie, Spisz i Orawę w Czechosłowacji. Był on przeciwnikiem koncepcji „polskiego obszaru narodowego”, obejmującego także i Ziemię Wschodnie i w istocie dążył do oddania całości tych ziem Litwie, Ukrainie i być może Białorusi. Przeprowadzona przez niego, łączna operacja zawarcia w Suwałkach układu z Litwinami i „buntu” gen. Żeligowskiego nie miała, za cel, jak to zdołała wmówić całemu światu propaganda, przyłączenia Wilna do Polski ale wręcz przeciwnie, miała za cel przeszkodzenie temu przyłączeniu, i utworzenie nowego państwa Litwy Środkowej i związanie go z czasem z Litwą Kowieńską. (Bez tej operacji losy Wilna byłyby te same, co Grodna, Lidy i Nowogródka, to znaczy że nie stałoby się ono przedmiotem sporu międzynarodowego, lecz bez tarć zostało przyłączone do Polski). To Piłsudski uniemożliwił urzeczywistnienie „linii Dmowskiego” na wschodzie, która byłaby oparta granicę Polski na Berezynie i dała Polsce Dyneburg i Kamieniec Podolski. Piłsudski troszczył się dużo więcej o Litwę i Ukrainę niż o Polskę, a jego plan posłania pół miliona polskiego wojska do Moskwy za pieniądze angielskie był w istocie planem zarządzania Rosji w interesie angielskim, a wbrew interesom polskim.

(Że nie dbał o Poznańskie, Pomorze i Śląsk, jest faktem ogólnie wiadomym).

Nie jest prawdą, że Piłsudski musiał w 1926 roku zrobić zamach stanu bo Polska nie była zdolna do ustroju parlamentarnego. Choroby polskiego parlamentaryzmu były winą Piłsudskiego, bo to on narzucił Polsce swoim dekretem z 28 listopada 1918 roku proporcjonalny system wyborów. (Wielka Brytania, a wraz z nią szereg innych krajów, po dziś dzień tego przesadnie demokratycznego systemu nie znają). W systemie tym, ograniczona została rola wielkich, odpowiedzialnych stronnictw, a wprowadzone zostały do Sejmu zbyt liczne, drobne grupki, a wraz z nimi mniejszości narodowe. Piłsudski sądził że przez stworzenie rozproszkowanego, bezsilnego Sejmu łatwiej zapewni sobie przewagę. Czynnikiem który hamował obrady Sejmu warcholstwem i awanturami, były głównie nieliczne grupki jego własnych zwolenników. Mimo to, parlamentaryzm polski

funkcjonował całkiem sprawnie i w siedmiu latach przedmajowych (1919-1926) bez porównania więcej w Polsce wykonano wielkich dzieł politycznych (z wojną włącznie) i rzetelnej, twórczej roboty państwowej, niż w trzynastu latach dyktatury Piłsudskiego i piłsudczyków (w 1926-1939). Piłsudski obalił swoim zamachem świeżo utworzony rząd o silnej i odpowiedzialnej większości parlamentarnej, a obalił go wszczętą bez powodu wojną domową, w której poległo około tysiąca Polaków. Zamach majowy był jedną z najsmutniejszych kart polskiej historii. Za zamachem tym, stał w istocie wpływ polityki brytyjskiej, która w tym samym mniej więcej czasie spowodowała podobne zamachy na Łotwie i w Estonii. Owocem tego zamachu było ustanowienie dyktatury Piłsudskiego i piłsudczyków, która była jedną z najbrutalniejszych i najbardziej bezmyślnych dyktatur w nowoczesnej historii europejskiej i jest w obrazie dziejowym Polski faktem haniebnym. Dyktatura ta w znacznym stopniu przetrącała odrodzonej Polsce kręgosłup. Nie ma dziedziny życia polskiego, której Piłsudski i jego dyktatura by nie obniżyły, nie zepsuły, nie zdeorganizowały i nie splugawiły. Między innymi, pod tą dyktaturą Polska, tradycyjnie kraj prawa, sprawiedliwości i wolności, splamiła się istnieniem obozów koncentracyjnych w **Brześciu** i w **Berezie Kartuskiej**, z których pierwszy był chronologicznie wcześniejszy od obozów hitlerowskich oraz faktem skrytobójstw politycznych, z zamordowaniem generała Zagórskiego na czele. Polityka zagraniczna Piłsudskiego i jego następców była z polskiego punktu widzenia polityką samobójczą. Przyczyniła się ona do rozbioru Czechosłowacji i do zburzenia porządku „wersalskiego” w basenie naddunajskim, a w rezultacie stworzyła sytuację, której nieuchronnym skutkiem była nasza samotna kampania wrześniowa.

Bez wszelkiej przesady, można stwierdzić, iż jedynym wielkim, politycznym rezultatem działalności Piłsudskiego było doprowadzenie odbudowanej wysiłkiem całego narodu Polski do ponownego, na szczęście krótkotrwałego, w roku 1939 rozbioru.

Trzeba nadto dodać, że dyktatura Piłsudskiego i piłsudczyków miała utajone nastawienie antychrześcijańskie. Wyraziło się to nawet w symbolach: dekretem z 1927 r. dyktatura ta zmieniła herb Polski, usuwając krzyż z korony orła i umieszczając pięciopromienne gwiazdy na jego skrzydłach. Wiele przejawów polityki antykatolickiej, niszczącej podstawy moralne życia polskiego pod dzisiejszymi rządami komunistycznymi, zostało zapoczątkowanych w istocie już pod władzą Piłsudskiego i piłsudczyków.

Wprowadzona przez dyktaturę sanacyjną ustawa „o ochronie czci marszałka Piłsudskiego” była unikatem w ustawodawstwie świata. Można było w Polsce krytykować każdą postać historyczną i polityczną z przeszłości i teraźniejszości - z wyjątkiem Piłsudskiego. Ustawa ta w istocie stanowiła także i ochronę nadużyć przed możliwą krytyką.

* * *

Wyciągając wnioski z tego, co powiedziane zostało wyżej, podpisani ukonstytuowali się w Komitet Depiłsudskizacji i zwracają się do polskiego społeczeństwa emigracyjnego z apelem następującej treści.

1) Wzywamy do zgłoszenia akcesu do naszej akcji, lub do przeprowadzenia podobnej akcji we własnym zakresie, Panów: **Tadeusza Bieleckiego**, Prezesa emigracyjnego Stronnictwa Narodowego, Londyn; **Adama Ciołkosza**, polityka PPS Londyn; **Jana Deca**, Prezesa Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej (Hallerczyków) w USA; **Antoniego Dargasa**, Redaktora „Myśli Polskiej”, Londyn; **Walentego Janickiego**, Prezesa Macierzy Polskiej w USA; Inżyniera **Jarmickiego**, Prezesa Kongresu Polonii Kanadyjskiej; **Władysława Kańskiego**, Prezesa Polskiej Macierzy Szkolnej, Londyn; **Stefana Korbońskiego**, polityka PSL, Waszyngton; **Michała Kwiatkowskiego**, Redaktora „Narodowca”, Lens; **J. Kudlikowskiego**, Prezesa Kongresu Polonii Francuskiej; Mecenas **Władysława L. Laskę**, Prezesa Sokola Polskiego w Ameryce; **Adele Łagodzińską**, Prezeskę Związku Polek w Ameryce; Mecenas **Alojzego Mazewskiego**, Prezesa Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych; **Witolda Olszewskiego**, Redaktora „Horyzontów”, Paryż; **Adama Pragiera**, polityka PPS, Londyn; **Józefa Pranicy**, Prezesa Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego w Stanach Zjednoczonych; Mecenas **Karola Rozmarka**, Prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej; Generalową **Władysławową Sikorską**, Londyn; **Teodora Szybowicza**, Prezesa Związku Sokolów we Francji; **Franciszka Wilka**, Redaktora „Jutra Polski”, Londyn; Redaktorów „Dziennika Chicagoskiego” i „Dziennika Związkowego” w Chicago, „Dziennika Polskiego” w Detroit, „Kuriera Codziennego” w Bostonie, „Nowego Świata” w Nowym Jorku, oraz wszystkie inne osoby, które gotowe są i które powinny wziąć w tej akcji udział. Wzywamy także poszczególne środowiska emigracyjne do założenia komitetów depiłsudskizacji o charakterze terenowym, lub środowiskowym.

2) Wzywamy całą prasę emigracyjną do przedrukowania niniejszej odezwy.

3) Wzywamy wszystkie szkoły sobotnie, drużyny harcurskie i organizacje młodzieżowe, zwłaszcza te które wciągnięte zostały do kampanii propagandowej na rzecz obozu Piłsudskiego do przeprowadzenia pogadanek depiłsudskizacyjnych w swoim gronie. Wzywamy Polską Macierz Szkolną i inne organizacje zajmujące się oświatą i wychowaniem do oczyszczenia podręczników szkolnych i innych wydawnictw dla młodzieży z pierwiastków propagandy piłsudczykowskiej. Wzywamy rodziców, do należytego uświadomienia swych dzieci o tym, kim był Piłsudski, zarówno jak do wytłumaczenia im, że wina Piłsudskiego, jego obozu i jego epoki, mimo że są plamą na polskiej historii, nie mogą umniejszać wiary w podstawową wielkość Polski, bo każdy naród ma nie tylko wzloty i zasługi, lecz także upadki i winy. Wzywamy rodziców także i do tego, by w sposób energiczny domagali się depiłsudskizacji od szkół i organizacji.

4) Wzywamy wszystkie środowiska emigracyjne do urzędzenia uświadamiających zebrań depiłsudskizacyjnych.

5) Wzywamy wszystkich Rodaków mających kontakty międzynarodowe, do dopomożenia nam w przeprowadzeniu kampanii na terenie międzynarodowym, która by poinformowała obcych, że wbrew propagandzie piłsudczykowskiej naród polski stał w pierwszej wojnie światowej nie po stronie Niemiec, lecz po stronie aliantów, oraz że era dyktatury Piłsudskiego i piłsudczyków była w historii Polski [tak samo jak obecne rządy komunistyczne] tylko przemijającym, smutnym epizodem, nie mogącym przekreślić tego że Polska była na przestrzeni dziejów stale krajem wolności i sprawiedliwości.

Jako materiał do pogadanek może służyć niniejsza odezwa. Na żądanie, możemy jej dostarczyć po cenie 24 szylingów lub 5 dolarów za setkę. Wszystkich zainteresowanych upoważniamy do przedrukowywania tej odezwy w całości lub w części bez uprzedniego pytania nas o zgodę.

Jako materiał do wykładów ujętych obszerniej możemy polecić następujące książki, które zarazem stanowią udokumentowanie twierdzeń wypowiedzianych wyżej.

Na temat polityki Piłsudskiego w chwili wybuchu pierwszej wojny światowej (w roku 1914) - Jędrze Giertych „Rola dziejowa Dmowskiego - Rok 1914” (Londyn 1968).

Na temat polityki Piłsudskiego w latach 1917-22 a zwłaszcza w sprawie jego stosunku do walki o granice Polski na wschodzie i zachodzie - Jędrzej Giertych „Tragizm losów Polski” (Pelplin 1936, nowe wydanie, fotokopia. Bradford 1963). Także niektóre drobniejsze prace J. Giertycha.

Na temat roli wojskowej Piłsudskiego K. Pomorski „Józef Piłsudski jako wódz i dziejopis” (Warszawa 1925) i praca zbiorowa „Generał Rozwadowski” (Kraków 1929).

Na temat rządów Piłsudskiego w odrodzonej Polsce a zwłaszcza dyktatury pomajowej przede wszystkim: Wincenty Witos „Moje wspomnienia” (Paryż 1964-65) i Adam Pragier „Czas przeszły dokonany” (Londyn 1966).

Jedreży Giertych (Londyn); T.A. Kolański (Seattle, Wash., USA)

Zbigniew Poraj-Lukaczyński (New Brunswick, N.J., U.S.A.); Kazimierz Rychlewski (Londyn);

2 Luty 1968 roku Dzień Matki Boskiej Gromnicznej

Adres dla korespondencji: J. Giertych, 16 Belmont Rd., Londyn N. 15

„POLSKA” ZJEDNOCZONA PARTIA ROBOTNICZA, JEJ KORZENIE I CEL – CZĘŚĆ VIII (ostatnia)

Przedstawmy więc nieco bliżej głównego aktora opisywanych wydarzeń, gen. Mieczysława Moczara, który w latach sześćdziesiątych stał się jedną z najbardziej znanych postaci politycznej areny w PRL. Posłużę się wszakże pewnym wybiegiem i zacytuję w całości informację pt. Diomko alias Moczar, jaką w kilka tygodni po śmierci Moczara opublikowano na łamach, wydawanego przez Międzyzakładowy Robotniczy Komitet Solidarność, warszawskiego tygodnika „CDN”:

„Mieczysław Moczar urodził się w 1913 r. w miejscowości Kolno niedaleko Białegostoku jako syn podoficera carskiej żandarmerii Siergieja Diomko. Ochrzczony został w pobliskiej cerkwi prawosławnej, gdzie wystawiono mu świadectwo urodzenia na nazwisko Mikołaj Siergiejewicz Diomko. Metryka ta przechowywana jest obecnie przez KGB w aktach personalnych Moczara. Ojciec przyszłego szefa bezpieczeństwa, Siergiej Diomko, pełnił służbę w Kolnie, następnie w Białymstoku i Mińsku. Po rewolucji bolszewickiej staremu Diomko z uwagi na jego przeszłość groziła śmierć. Uciekł więc z synem z Rosji i osiedlił się w Łodzi, gdzie jego podanie o przyjęcie do Polskiej Policji Państwowej, zostało odrzucone. Zamieszkał na Cygance i pracował w głównej dyspozytorni tramwajów łódzkich. Z czasem spolonizował się i spolszczył swoje nazwisko na Diemko lub Demko. Po śmierci żony, ożenił się po raz drugi z żydówką, Dorą Cwajfeld i miał z nią córkę Irminę. Z tego tytułu dzieci w szkole powszechnej wyśmiewały młodego Diomka, że ma siostrę żydówkę. Być może antagonizm między Moczarem a jego macochą stał się źródłem jego obsesyjnego antysemityzmu. W domu rodzinnym i w szkole wolano Moczara rosyjskim zdrobnieniem imienia Mikołaja: Kolka. W 1938 r. został aresztowany przez władze sanacyjne i przez kilka miesięcy przesłuchiwany w więzieniu. O co go oskarżono - nie wiadomo.

Po roku 1968, losy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i jej działalność, jak również inne wydarzenia w naszym kraju, aż po dzień dzisiejszy są nam znane. O jednym trzeba pamiętać, że Gomułka nie zostawił Polski zadłużonej! A trzeba też pamiętać o ważniejszych zmianach wprowadzonych przez niego:

zlikwidowanie Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego;

uwolnienie więźniów politycznych;

wstrzymanie kolektywizacji wsi;

zniesienie obowiązkowych dostaw;

likwidacja systemu kartkowego;

reaktywowanie prywatnego handlu i rzemiosła;

przywrócenie religii w szkołach i zniesienie w szkołach wyższych „filozofii marksistowskiej”;

umożliwienie powrotu do kraju wielu tysiącom polskich rodzin przetrzymywanych w ZSRR;

wymuszenie na ZSRR wycofania wojsk okupacyjnych (jednostki, które pozostały mogły przebywać w określonych miejscach i w określonej liczbie);

udowodnienie Moskwie, że Polska nie ma wobec ZSRR żadnego zadłużenia, a wręcz odwrotnie (ostatecznie przyjęto bilans zerowy);

złagodzenie cenzury (wznowiono wiele tytułów prasowych zlikwidowanych w okresie bermanowskim);

odesłanie do ojczyzny marszałka „z nawiślańskim akcentem” - K. Rokossowski.

Bardziej radykalne zmiany były wtedy niemożliwe; groziła zbrojna interwencja, jak to miało miejsce na Węgrzech. (Za Stefanem Jujo - Kto i w jaki sposób dąży do likwidacji państwa polskiego, str. 8).

Rok 1970. Na pierwszego Sekretarza PZPR powołany zostaje Edward Gierek. W tym czasie Żydzi zaczynają dochodzić ponownie do głosu i prezentują Gierkowi jako doradcę swojego człowieka Bożyka. To on praktycznie kieruje partią. W tym okresie zapada decyzja o zadłużeniu Polski wobec Zachodu. I stało się. Pożyczki płyną z Zachodu jedna za drugą. Gierek i jego świta podpisują co im podstawiają - obojętne czy pożyczka wynosi 1 miliard czy 10 miliardów dolarów. Trwa intensywny okres zadłużania Polski. Oczywiście, oficjalnie przedstawiano [i celowo nagłaśniano], że Polska jednak potrzebuje olbrzymich pożyczek: dla uruchomienia jakichkolwiek inwestycji, by można było dorównać innym krajom [znana regułka]. Gomułka nie potrzebował żadnych pożyczek. A przecież Polska w tym czasie była w - o wiele gorszym położeniu, była zniszczona pożogą wojenną. A jednak odbudowywała się w szybkim tempie. Rolnictwo - jako podstawa gospodarki polskiej - z roku na rok rozwijało się i stawało się jednym z najbardziej opłacalnych sektorów w państwie. Niestety czasy te minęły bezpowrotnie. Nastąpiły czasy niszczenia naszego państwa na wielką skalę. Z tych pożyczek, rzekomo branych na cele inwestycyjne, Polska nie skorzystała. Po prostu, była to fikcja potrzebna dla uwiarygodnienia biedy jaka zaczynała się w naszym kraju. I te ciągle publiczne prośby Gierka: „Pomożecie”, a Polacy odpowiadali w dobrej intencji - „pomożemy”. W tym okresie nasilał się rabunek polskiej gospodarki przez czynniki inspirowane przez Żydów. Było to po prostu odwracanie uwagi od głównych wydarzeń w naszym kraju.

Za Gierka, co warto odnotować, miało miejsce jeszcze jedno wydarzenie większej wagi, a mianowicie wysadzenie Rotundy w Warszawie. Na parę dni przed wybuchem, po kryjomu, „wybrańcy” poczęli wywozić wszystko co się tam znajdowało, a więc złoto, srebro i wielkie ilości waluty obcej i krajowej. Jednym słowem oczyścili Rotundę, a następnie wysadzili ją pozorując wybuch gazu, nie licząc się z ofiarami, które poniosły śmierć w trakcie tego wybuchu. A śmierć poniosło z tego powodu ponad 200 osób. Natomiast w oficjalnej wersji podano, że poniosło śmierć 49 osób. Przyczyną tak zaniżonej liczby osób, był fakt, że powyżej 50 ofiar rząd ma obowiązek udostępnienia międzynarodowej komisji do zbadania przyczyn wypadku.

Następnie po paru zmianach na stanowisku I Sekretarza zjawia się Generał Wojciech Jaruzelski. Człowiek, który wreszcie ma zrobić porządek w Polsce. Niestety taką nadzieję podzielała większa część społeczeństwa polskiego. A co uczynił? W porozumieniu z amerykańskimi Żydami-masonami uzgodnił wprowadzenie stanu wojennego. A przyczyną takiego stanu rzeczy była obawa przed wybuchem społeczeństwa polskiego, które szybko zorientowało się co do osoby samego Jaruzelskiego jak też i jego polityki antypolskiej. A okazją, która przyspieszyła uzgodnienia wprowadzenia stanu wojennego były niekontrolowane strajki w Lublinie [Zakłady FSC] i Świdniku [Zakłady WSK], którym przeciwstawiono w niedługim czasie strajki w Gdańsku, już kontrolowane przez czynniki oligarchii żydowskiej w postaci KIK [Klub Inteligencji Katolickiej] i KOR [Komitet Obrony Robotników],

których przedstawicielami byli m. in. S. Bratkowski, T. Mazowiecki, B. Geremek, A. Michnik, J. Kuroń i wielu innych, mniej znanych szerszej opinii społecznej. Są oni wszyscy pochodzenia żydowskiego. Ale nie wszystko układało się po ich myśli. Pierwszym przewodniczącym strajku w Stoczni Gdańskiej został wybrany Alojzy Szablewski. Dużo do powiedzenia mieli w tym czasie A. Walentyłowicz i A. Gwiazda. Szablewski na wezwanie władz bezpieczeństwa odmawia im opuszczenia Stoczni i stawienia się u nich w urzędzie. Więc porywają siłą jego syna i stawiają warunek, by zgłosił się w urzędzie, gdyż w przeciwnym razie może stracić syna. Szablewski poddaje się i wychodzi ze Stoczni. Na to tylko czekali agenci z KIK i KOR. Natychmiast Michnik na taczce robotniczej wwiózł na halę Stoczni udekorowanego w symbole religijne z „matką boską” w kłapie marynarki, Lecha Wałęsę, jako robotnika-działacza. Robotnicy, widząc słynnego w ówczesnym czasie Michnika, wwożąc go na taczce Wałęsę naszpikowanego symbolami chrześcijańskimi, natychmiast zaakceptowali go jako przewodniczącego Komitetu Strajkowego Stoczni Gdańskiej.

Po pewnym czasie, a było to w roku 1991, kiedy w rozmowie z J. Milewskim, przewodniczącym Biura koordynacyjnego Solidarności w Brukseli, na pytanie moje - czy nie było innych osób na doradców powstającego Związku Solidarność poza Michnikiem, Mazowieckim i im podobnym odpowiedział przecząco: „niestety nie było w tym czasie innych autorytetów a zarazem ludzi kompetentnych w tych sprawach”.

Stan wojenny musiał być wprowadzony, takie były założenia. - Uzgodniono na wysokim międzynarodowym żydo-masońskim szczeblu, że najlepszym argumentem do uwiarygodnienia w oczach społeczeństwa, wprowadzenia stanu wojennego, będzie rzekome zagrożenie ze strony ZSRR. Breżniew, I Sekretarz KC KPZR otrzymał odpowiednie instrukcje co do swojej roli straszaka. Na dodatek, by uwiarygodnić to zagrożenie ucieka z Polski pułkownik Kukliński, prawa ręka Jaruzelskiego, by na Zachodzie nagłośnić sprawę zagrożenia rosyjskiego wobec Polski - no i oczywiście atakując wprowadzenie stanu wojennego jak i samego Jaruzelskiego. Na Zachodzie staje się wśród Polonii bardzo popularny i tym samym ma już duży wpływ na bieg wydarzeń mających nastąpić w niedługim czasie. Stan wojenny i czasy „Solidarności” są na ogół znane. Na temat czasów „okrągłostołowych” zamieszczam list z roku 1997, który był wysłany do kilku redakcji polskiej prasy, niestety żadna gazeta nie opublikowała, a który trafnie ocenia sytuację tego okresu. Atorem tego listu jest Szczepan Szerszeń. Oto co pisze:

APEL DO POLSKIEJ INTELIGENCJI – „PRZEBUDŹ SIĘ”

Rok 1989. Euforia. Okrągły stół. Zamieszanie z poplątaniem.

Aby to zrozumieć cofnijmy się wstecz. Oto najprzebieglejszy wróg Polski, wrosły w te ziemie od wieków, wiedział w kogo trzeba uderzyć i kogo trzeba zetrzeć z powierzchni ziemi. Przy pomocy tzw. komunizmu, który stworzył i wprowadził w czyn, wymordował inteligencję a ludność polską rozproszył po całym terytorium ZSRR, na zatracenie.

Zostały jednak, choć nieliczne, polskie dusze. Powoli zaczęła odbudowywać się inteligencja polska. Raptem, zmieniły się warunki. Zmieniła się polityka. Twórcy i realizatorzy komunizmu, stali się jego największymi wrogami. Ich synowie stanęli na czele patriotycznych rzeszy gojowskich, oczywiście pod zmienionymi nazwiskami, byli oni przez lata umiejętnie przygotowywani i kreowani - przez swoich ojców i dziadów z najwyższych władz partyjnych i państwowych - na przyszłych przywódców.

Efekt. - Żydzi przejęli rząd w swoje ręce, całkowicie też przejęli prasę, radio i telewizję. Zawłaszczyli i zawłaszczają przemysł oraz ziemię.

Co się dzieje?

Właśnie, od tego może trzeba było zacząć. To na was, na inteligencji polskiej spoczywa obowiązek uświadomienia narodu polskiego i wyrwania go z łap żydowskiej ośmiornicy.

- Tymczasem?

Tymczasem jak wynika z przebiegu wydarzeń, inteligencja polska drecze w miejscu. Nie wie, na czym stoi. Umysł jej, zacadzony przez największych wrogów ludzkości.

A waszym obowiązkiem jest zrozumienie świata, zrozumienie polityki i znalezienie na to lekarstwa.

Czy trudno wam zrozumieć, że patriotyzm z poziomu serca trzeba podnieść trochę wyżej, do poziomu głowy!

I wasza głowa w tym, żeby pokazać to co widać w rzeczywistości i aby przekonać tą część społeczeństwa - brzuchopatriotów, że stoją nie po tej stronie, bo wszystko to, co zdobyli, stracą w jednej chwili na rzecz żydów i sami nie będą wiedzieć kiedy i w jaki sposób.

Wszyscy Polacy na wszystkich poziomach patriotyzmu są potrzebni narodowi i wszyscy muszą stanąć po jednej stronie. Muszą zrozumieć, że tylko razem i to z wielkim wysiłkiem, wytrwałością i przebiegłością mają szansę na wyzwolenie ojczyzny i zabezpieczenie nie tylko sobie ale i następnym pokoleniom egzystencji.

Ale, na miłość boską, patrzcie, uczcie się i zrozumcie co się dzieje i szukajcie drogi, szukajcie idei, szukajcie sposobu na ocalenie nie tylko Polski, ale i świata, bo czas jest bardzo krótki, który nam jeszcze pozostał.

Zrozumcie! że Polska i nie tylko, bo USA jak i wiele innych krajów są pod okupacją żydowską.

Że większość w rządzie, sejmie, sądzie, na uczelniach to żydzi, ukryci żydzi i „szabasgoje”. Że partia AWS-su to również grupa żydów z Marianem Krzaklewskim vel David Zimmerman skoligaconym przez siostrę ze środowiskami skrajnie żydo-komunistyczno-ludobójczymi. Siostra M. Krzaklewskiego to żona syna „Luny” Bristygierowej, największego monstrum zbrodniczego XX wieku.

Dla lepszego zrozumienia świata przyjrzyjmy się kto zarządza Unią Europejską.

Trzeba przyjrzeć się dokładnie kto foruje przystąpienie do Unii Europejskiej w poszczególnych krajach, spróbujmy zajrzeć im w metryczki, a okaże się, że są to tak zwani „globaliści” czy „oligarchowie” czy, co obecnie tak modne „byznesmeni”, są to po prostu syjoniści! I nie szukajcie im zastępczych nazw! – „Włosi”, „Niemcy” czy „Anglicy”.

W naszym kraju za przystąpieniem i to szybkim do Unii Europejskiej jest Unia Wolności, SLD, Unia Pracy, AWS, ROP. Główni orędownicy tej zbrodni to Geremek, Michnik, Mazowiecki, Kwaśniewski, Balcerowicz, Kuroń, A. Olechowski, Krzaklewski i największy mózg tej koncepcji Zbigniew Brzeziński. A więc synowie trockistów. Ojcowie ich w czasach stalinowskich panoszyli się w Polsce, niszcząc Polaków, polskość, patriotyzm.

Właśnie ci, potomkowie Trockistów przystąpili do kleceni powiększenia Unii Europejskiej - oczywiście, zgodnie z zaleceniami programu międzynarodowego żydostwa - gdyż wiedzą że rozdrobnione na regiony poszczególne narody bez własnego wojska poddane wojskowemu blokowi NATO będą bezradni. Gwoli wyjaśnienia, czemu służyć ma NATO, jest to po prostu „żandarmeria”, której zadaniem będzie likwidacja narodowych zrywów. Jest to najlepszy sposób na utrzymanie władzy żydowskiej.

Unią Europejską rządzą ci sami, którzy ideologicznie stanowią skrajną formę komunizmu a zarazem należą do najwyższych wtajemniczeń masońskich, często satanistycznych. Uczniowie Trockiego: Geremki, Michniki, Balcerowicze, Mazowieccy, Krzaklewscy, Kwaśniewscy i im podobni usiłują za wszelką cenę odchrystianizować zarówno Kościół jak i narody zniszczyć.

Stąd ich usilna praca nad rozsadzeniem Kościoła katolickiego od wewnątrz, który rozpoczęli już podczas Soboru Watykańskiego II. Niektórzy Synowie trockistów, wykształceni w różnych seminariach między innymi i na KUL-u od młodości przyuczani do spełnienia swojej roli w Zakonach masońskich, zostali biskupami i kardynałami jak biskup Życkiński, Pieronek, Muszyński, Goławski, kardynał Glemp, czy ks. prof. J. Tischner i wielu innych w Polsce, Watykanie i na świecie.

Pod hasłem „zjednoczenia” trzech religii monoteistycznych - to jest Chrześcijaństwa, Islamu, judaizmu – przygotowuje się powrót do pnia żydowskiego. Jest obecnie wyraźnie widoczna judaizacja naszej religii. Trockiści w sutannach niszczą Kościół Chrystusowy i narody świata.

Ale wracając do tematu.

Przed nami stoi epokowe zadanie. Jak się z tego wywiążemy, a przede wszystkim polska inteligencja, pokaże czas.

Tymczasem my, musimy patrzeć, uczyć się i działać, bronić klasztorów, krzyża i wiary przed żydami i oficerami Watykanu, i to skutecznie czego przykładem jest Świętoń.

Na nasze barki spada powinność oczyszczenia Kościoła Chrystusowego z sieleń szatana i obrony narodu przed wyniszczeniem, utratą patriotyzmu, wymieszania etnicznego oraz permanentnego niszczenia inteligencji tj. „mądrych gojów”. T. Koziej - „Spojrzenie z innej strony” *część VIII - ostatnia*

„RELIGIA HOLOCAUSTU” - a dialog katolicko-żydowski

CZEŚĆ XII

Przyjęcie koncepcji „uniwersalności Holocaustu” pociąga za sobą spojrzenie na historię Żydów niemalże wyłącznie przez pryzmat prześladowań. W tym ujęciu, cała historia niegdyś „wybranego narodu”, byłaby idealnym rozwojem w kierunku „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej” w czasie II wojny światowej jako spełnieniu ostatecznej ofiary. Żydzi i holocaustyści przyjmują ten punkt widzenia, niezależnie od wewnętrznych szczegółowych różnic. W ten sposób antysemityzm, tak jak w mozaizmie działalność proroków, otrzymuje szczególne znaczenie teologiczne, stając się zwiastunem wydarzenia z XX wieku, biorącym udział w przygotowaniu tej „jedyną ofiary”. Warto w wielkim skrócie przyjrzeć się stosunkowi do Żydów na przestrzeni wieków oraz krótko zanalizować stopniowe kształtowanie się w XIX wieku antysemityzmu, by na tym tle lepiej zrozumieć stosunek chrześcijaństwa do judaizmu i Żydów.

Faktem jest, że trudno znaleźć w historii lud, darzony podobną - zgodną - niechęcią przez inne narody. Egipcjanie, Asyryjczycy, Persowie, Grecy, Rzymianie, ludy basenu Morza Śródziemnego darzyły Żydów odrazą. Żydzi umiejscawiają te fakty w swojej „świętej historii”, która ma za wszelką cenę udowodnić, że są oni szczególnym narodem, „*ludem, który egzystuje samotnie*” [Zvi Rosenberg]. Holocaustyści pomimo tego, że ten element nie pasuje do koncepcji antyjudajizmu chrześcijańskiego jako fundamentu współczesnego antysemityzmu, a co za tym idzie, do koncepcji podstawy Holocaustu, przyjmują te wydarzenia za pewnik, często wyolbrzymiając drobne fakty. Antyczna niechęć do Żydów była nie tylko reakcją na ich agresywność i prymitywizm, ale wynikała z charakterystycznego dla wszystkich cywilizacji sakralnych starożytności pojmowania swojej zbiorowości w kategoriach grupy wybranej, szczególnej, posiadającej wyższy status teologiczny. Historia niechęci do Żydów w starożytności wiąże się również nierozdzielnie z żydowską walką z hellenizmem, oporem stawianym asymilacji, wrogością do pogardliwie traktowanych przez nich Greków. Niechęć ta stała się w wielu przypadkach podstawą późniejszej walki Sanhedrynu z chrześcijanami żydowskiego pochodzenia, oskarżanymi o uleganie greckim przesądom, głoszenie epikureizmu (tzw. Apikorosim), a w dzisiejszych czasach stała się podstawą nienawiści Żydów do cywilizacji łacińskiej. Uri Huppert twierdzi, że „*konflikt z kulturą zachodnią [łacińską], izolacja przechodząca w ksenofobię, postawa typu: «oni nas nienawidzą» - wszystko to są przejawy oporu wobec hellenizacji*”. Starożytna niechęć do Żydów, tak jak współczesny antysemityzm, stała się doskonałym elementem nadawania spistości i siły niewielkiemu, prymitywnemu ludowi, którego elity religijne panicznie obawiały się postępującej asymilacji, wiążącej się z odejściem od judaizmu. Ksenofobiczne pisarstwo talmudyczne było w dużym stopniu nie tylko uzewnętrznieniem żydowskiej nienawiści do Chrystusa i wszystkiego, co sobą reprezentował, ale również próbą uodpornienia - niestety udaną - mas żydowskich na działalność misyjną Kościoła katolickiego, do czego jeszcze powrócę.

Katolicyzm prezentował względem Żydów postawę misyjną. Sytuacja ta uległa zmianie wraz z kształtowaniem się luteranckiej koncepcji predestynacji, która tę misyjność ograniczyła w poważnym stopniu. Powiedzonko ludowe: „*jak mysz nie zje kota na śniadanie, tak Żyd chrześcijaninem się nie stanie*” zdominowało myślenie luteranckie. Początkowo Luter przyjmował w swoich pismach antytalmudyczne, ale zgodne z nauczaniem Kościoła poglądy:

„*Musicie wiedzieć, że obok diabła nie ma nikogo gorszego, bardziej trucicielskiego, bardziej złośliwego wroga niż prawdziwego Żyda, który chce nim pozostać*”.

Jednak pod koniec życia zradykalizował swój stosunek do Żydów jeszcze bardziej, wzywając do palenia synagog, niszczenia ksiąg, zmuszania siłą Żydów do przyjmowania luteranizmu... Jednocześnie, wychodząc z założenia, że Żydzi są wysłannikami diabła, pisał, że należy ich czym prędzej posłać do piekła. Głoszona przez Lutera niechęć do Żydów wpisuje się w plebejski, zabarwiony zawiścią, a nie teologicznym ujęciem światopogląd, na który tak bacznie zwraca uwagę ks. Musiał SI. Dopatrywać się jednak u Lutera zapowiedzi Holocaustu to poważne nadużycie naukowe - przejaw nadinterpretacji.

Uprzedzenia dotyczące Żydów, opierające się na pozateologicznych spekulacjach, kontynuowane były przez Jerzego Waszyngtona i jednego z autorów *Deklaracji Praw Człowieka*, Benjamina Franklina, oraz Napoleona Bonaparte. W ich koncepcjach zauważalna jest negacja możliwości asymilacji Żydów, przy jednoczesnym odrzuceniu przyjętego przez Żydów rozwiązania w postaci getta. W jednoznaczny sposób wyrażał to ojciec założyciel Stanów Zjednoczonych:

„*Ich działalność jest bardziej efektywna przeciwko nam, niż wroga armia. Są oni sto razy większym zagrożeniem dla naszych wolności (...). Jest godnym pożałowania, że w każdym stanie już dawno temu nie wytępiono ich, ku pomyślności Ameryki, jako szkodliwej dla społeczności plagi i jako największych nieprzyjaciół*”.

Jeśli Żydzi nie zostaną wyrzuceni ze Stanów Zjednoczonych na mocy konstytucji, to za niespełna sto lat będą oni stanowili siłę wewnątrz kraju, kontrolującą władzę, i zniszczą nas, i zamienią naszą formę rządu, za którą my - Amerykanie - przelewaliśmy krew i poświęciliśmy życie, własność oraz osobistą wolność - napominał Franklin”.

Wolter, ‘symbol współczesnej wrażliwości etycznej’, pierwszy „intelektualista zaangażowany” (według „zaangażowanej” w zwalczanie przejawów antysemityzmu - Ewy Bieńkowskiej), pisał o Żydach w *Dictionnaire philosophique*:

„*Odnajdziecie wśród nich tylko lud niewykształcony i barbarzyński, od dawna łączący najbardziej odrażające skąpstwo z najbrzydlivszymi zabobonami – i, nie dającą się przezwyciężyć nienawiść do wszystkich ludzi, którzy ich tolerują i sprawiają, że stają się oni bogaci*”.

Oburzony Żyd, próbujący polemizować z ostrym językiem tolerancji i rozumu, otrzymał odpowiedź Woltera, w której przeczytał: „Zasługujecie na karę bo takie jest wasze przeznaczenie”. Ten brak argumentacji religijno-teologicznej u protoantysemity i antysemity zauważył Maciej Łuszczkiewicz w swojej polemice z poglądami prezentowanymi na łamach „Tygodnika Powszechnego”. Zwracając uwagę na pomijany przez licznych holocaustystów fakt prześladowań i mordów dokonanych na Cyganach przez nazistów, pisze: „(...) ów fakt zagłady Romów należałoby przede wszystkim „dedykować” poszukiwaczom chrześcijańskiej prawiny w holocaustie. Jakie to chrześcijańskie motywy mogły wchodzić w grę przy wydawaniu werdyktu zagłady na ten katolicki naród? Już więc sam ten fakt kieruje uwagę na inne, aniżeli chrześcijańskie, korzenie holocaustu”.

Poszukiwanie odpowiedzialnych za dokonanie Holocaustu we wcześniejszych epokach (czy wcześniejszym stuleciu) przypomina polowanie na duchy, zabawę wirującymi stolikami lub wróżenie z kart Tarota. Jest ukłonem w stronę wyjątkowego statusu teologicznego tego konkretnego genocydu. W związku z tym pozostawiam rozważania na ten temat innym. Jednak warty rozpatrzenia wydaje się fakt pojawienia się i rozwoju antysemityzmu oraz relacji pomiędzy tym systemem uprzedzeń a katolicyzmem.

Wbrew dominującej propagandzie, rodzący się w XIX wieku doktrynalny antysemityzm był nierozzerwalnie związany z poglądami kontynuującymi myśl filozoficzną oświecenia. I nie chodzi tu wyłącznie o stwierdzenia typu schillerowskiego: „Żydzi stanowią osobne narody w narodach!”, ale o konkretne plany rozwiązania problemu żydowskiego. Jeden z twórców utopijnego socjalizmu Karol Fourier potępiał nadanie Żydom we Francji praw obywatelskich, stwierdzając, że każdy rząd, który dba, aby kraj, jakim rządzi, był moralnym, powinien zmusić Żydom do pracy pożytecznej i wydającej owoce; bo naród ten nie zatrudniał się nigdy i nie zatrudnia niczym innym jak tylko lichwą, nierzetelnym handlem i szachrajstwem wszelkiego rodzaju.

Fourier postulował, aby „rasę żydowską nic nie produkującą”, rasę żyjącą z „szalbierstwa i oszukaństwa” zmusić do pracy - albo usunąć. W koncepcjach francuskiego „utopisty” Żydzi wraz z wyższymi warstwami społeczeństwa stali się synonimem niepotrzebnych w społeczeństwie „trutni”. Dla Michała Bakunina Żydzi nie stanowią tylko wroga ekonomicznego i społecznego, są oni jako twórcy „straszego Boga”, „niezmiernie brutalnej, egoistycznej, okrutnej osoby Jehowy” śmiertelnym wrogiem metafizycznym. „Bóg narodowy Żydów”, stał się podstawą „spirytualistycznego Boga chrześcijan”, trucizny wlewanej zdaniem Rosjanina w duszę społeczeństw. Bakunin głosi: Żydzi jako twórcy monoteizmu stali się uosobieniem zła.

Fiasko szeroko zakrojonej emancypacji Żydów w Europie spowodowało przyjęcie przekonania że Żydzi posiadają defekt historyczny, który uniemożliwia im egzystencję w rewolucyjnej przyszłości. Francuski anarchista Paweł Brousse w swoich licznych artykułach na łamach „La Revolte” z 1879 r. atakował Żydów, nawołując do bojkotu handlu żydowskiego. Pisał, komentując trudną sytuację w kraju po przegranej wojnie z Prusami: „Żydzi zachowują się teraz jak armia w podbitym kraju”. Niemieckie pismo „Sozial Demokrat”, komentując pogromy Żydów w Rosji w 1881 r., z zadowoleniem przypominało, że rewolucja francuska rozpoczęła się od pogromu spekulantów zbożowych, natomiast rosyjski socjalista rewolucyjny Drohomanow uważał, że pogromy są przejawem wzrostu świadomości klasowej rosyjskiego ludu. Natomiast Adolf Hitler niejednokrotnie twierdził, iż jest socjalistą, ponieważ jest antysemity.

Zanim rasizm trafił pod strzechy

Nowych argumentów dostarczyła antysemitom akceptacja darwinowskiej teorii ewolucji i rozwój postępującego za nią darwinizmu społecznego. Argumenty rasowe wzbogaciły koncepcje antysemickie i przesunęły nacisk z argumentacji ekonomicznej i społecznej w dziedzinie mgliste, ale nowoczesne i modne. Rasizm salonowy hrabiego Józefa Gobineau, hrabiego Vacher de Lapouge czy Houstona Stewarta Chamberlaina - zrezygnował całkowicie z odwołań do pogardzanych przez siebie argumentów teologicznych. Francuscy rasiści byli pojętymi uczniami Woltera, pozbawionymi jakichkolwiek przesądów religijnych. Żydzi w kształtującej się koncepcji „walki ras” stali się uosobieniem sił rozkładu; niebezpiecznymi, ponieważ licznymi i wtapiającymi się w społeczeństwa europejskie. Gorliwym wyznawcą „walki ras” był austriacki aczkolwiek pochodzący z Galicji, socjolog żydowskiego pochodzenia Ludwik Gumplowicz. W swoich licznych pracach Gumplowicz przyjmował stanowisko skrajnie asymilatorskie, argumentując, że tylko w ten sposób Żydzi będą mogli być zaakceptowani w Europie i przestaną być grupą pasożytniczą.

Hugon Hajducki [część dalsza nastąpi]

INTERESUJĄCE KSIĄŻKI HENRYKA PAJĄKA:

1. „Lichwa – rak ludzkości”

2. „Konspiracje czas zaczynać”

3. „Kundlizm – znów wygrał”

4. „Dyktatura Nietykalnych”

i „Unia, rządy i My” - *W.M. Klimkowski*

Księgarnie - Greenpoint:

1) „Polonia”, 882 Manhattan Ave. Brooklyn NY 11222

2) “Ex Libris”, 140 Nassau Ave. Brooklyn, NY 11222

Ridgewood:

1) “MUZA”, 60-97 Putnam Ave. Ridgewood NY 11385

Tel: (718)-821-1592

Polecamy też gazetę: „Gwiazda Polarna”